Nr. 105. Lwów — Niedziela dnia 8 Maja. Rok 1898.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: B. 4 po W. Stan. | N. 3 Roz. Hł. 3
Jutro: św. Grzegorza | Symeona
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 4 m 37, Zachód „ 7 „ 17
Długość dnia g. 14 m. 40, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 maja.

Ciekawe wnioski o stosunkach na Litwie i Białorusi można wyprowadzić ze sprawozdania kuratora okręgu naukowego wileńskiego, które to sprawozdanie pojawiło się w „Dzienniku ministeryum oświaty". P. kurator Siergijewski tak rozpoczyna swoją relacyę: „Stan szkolnictwa ludowego w okręgu wileńskim budzi wielki interes. Warunki, w jakich znajduje się tutejsza szkoła, są tego rodzaju, że szkolnictwo istnieje niestylko dla oświaty ludu, ale i dla pewnych celów politycznych, mianowicie szkoła powinna rozpowszechniać i utrwalać rosyjskie idee, oraz powoli, lecz stale zbliżać ten różnowyznaniowy i różnoplemienny kraj z rdzennemi okolicami Rosyi. Te ważne zadania napotykają na silne przeszkody wrogów sprawy rosyjskiej. Trzeba ciągle zwalczać jawne i tajne intrygi, wytrzymywać ustawiczny nacisk propagandy polsko-katolickiej i nieraz się przekonywać, że [illegible] w ostatnich latach in[illegible] się zwiększa, walka przechodzi w stan ostry".

Po takim wstępie p. Siergijewski opowiada, że wiele gmin zaczęło odmawiać funduszów na szkoły, powiadając, że w nich naukę religii wykładają nauczyciele świeccy i przytem prawosławni, a te gminy zobowiązały się były płacić na utrzymanie szkół pod warunkiem, że w nich nauczanie religii będzie się odbywało przez właściwe duchowieństwo. Zdaniem p. Siergijewskiego, ta opozycya gmin jest następstwem propagandy fanatycznego duchowieństwa katolickiego, które oszczerczo usiłuje wmówić w ciemne masy ludności, jakoby szkoła rosyjska dążyła nie do oświaty, lecz do przerobienia młodego pokolenia na prawosławne. Fragment ten kończy p. kurator na stronicy 38-ej sprawozdania, które — jak widać z przytoczonego wyżej wstępu — samo przyznaje, iż szkoła na Litwie ma cele polityczne. Ale niedość tego, bo na samym końcu sprawozdania, na str. 190, p. kurator powiada: „Opinie wizytatorów stwierdzają stanowczo, że szkoła ludowa w okręgu wileńskim gorliwie spełnia swe zadanie, zwłaszcza w tym kierunku, że utrwala wśród ludu zasady narodowo-rosyjskie i prawosławne". Wynika z tego, że jeśli duchowieństwo katolickie naprawdę wmawia w lud, że szkoła przerabia młode pokolenie na prawosławne, to ono nie czyni tego oszczerczo, lecz głosi tylko to, co potwierdza sam p. kurator.

Gminy tedy zaczęły protestować przeciw nauczaniu religii katolickiej przez osoby wyznania prawosławnego, a ponieważ jest to zjawisko nowe, dostrzeżone dopiero w ostatnich latach, przeto p. Siergijewski sądzi, że sprawie szkolnej grozi niebezpieczeństwo. Jest ono tem większe, że lud, zasmakowawszy w oświacie, a odwracając się coraz widoczniej od szkoły państwowej, tworzy szkoły tajne, których w samym roku wykryto 74. Liczba ta jest bardzo znaczna sama przez się, a trzeba przypuszczać, że stanowi ona tylko część istniejących szkół tajnych, ponieważ każdą z nich wykryto po długich poszukiwaniach. To szkoły były urządzone zupełnie prawidłowo; uczono w nich języków polskiego, rosyjskiego i litewskiego, religii katolickiej, arytmetyki, kaligrafii i różnych robót ręcznych. Nauczyciele i nauczycielki [illegible]; gmina dawała im darmo lokal i po [illegible], a czasami po dwa ruble od dziecka. Oczywiście, że za te pieniądze nie można utrzymać szkoły, więc każda z nich miała swoich dobrodziejów, okazujących sute poparcie. Za tajne nauczanie skazano w ciągu roku 148 osób, a za pomoc moralną i materyalną 124 osoby. Kara z reguły wynosiła 50 rubli grzywny i 14 dni aresztu, poczem następowało wydalenie ukaranej osoby.

Dalej p. Siergijewski podaje statystykę szkół państwowych. Do okręgu naukowego wileńskiego należą gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska, mińska, witebska i mohylowska — razem kraj przeszło dwa razy większy od Galicyi W nim było dziatwy w wieku szkolnym 992 tysiące, ale chodziło do szkół państwowych tylko 105 tysięcy i to głównie w miastach. Jedna szkoła ludowa — licząc razem miejskie i wiejskie — wypadała mniej więcej na 4 do 6ciu tysięcy mieszkańców, ogółem zaś było szkół dwuklasowych, męskich i żeńskich, 44; w nich uczyło się chłopców 2643, a dziewcząt 1871; porzuciło te szkoły, nie kończąc nauk, 928 dzieci; w miastach było szkół jednoklasowych 101 i w nich uczyło się 3719 chłopców, a 2956 dziewcząt, lecz porzuciło naukę przed końcem roku 1069 dzieci; wreszcie szkół wiejskich jednoklasowych było 1397, a uczęszczało do nich chłopców 84.095 i dziewcząt 10 296, porzuciło zaś szkołę po krótkim w niej pobycie 17 833 chłopców i 9580 dziewcząt.

Z tych cyfr wynika, że szkolnictwo rządowe stoi bardzo słabo; można powiedzieć, że prawie nie istnieje, ponieważ niespełna 10% dziatwy zapisuje się do szkół, a z tej liczby jeszcze część czwarta porzuca naukę, zaledwie jej się dotknąwszy. Gdzie 2½% wszystkiej dziatwy w wieku szkolnym przechodzi przez szkołę, tam nie można mówić o istnieniu oświaty ludowej, chociaż istnieje kurator w stopniu jeneralskim, a przy nim liczny sztab wizytatorów, inspektorów, bedelów, inkwirentów, węszących szkoły tajne, i t. d. Rosyjska prasa bardzo chętnie zarzuca nam w Galicyi, że nie dbamy o oświatę ludową. Zarzut ten może nam robić naprzykład Belgia, albo Szwecya, ale nie Rosya.

Jeszcze jeden cytat ze sprawozdania p. Siergijewskiego. Powiada on: „W miejscowościach, zamieszkanych przez ludność obcych wyznań (to znaczy przez katolików) szkoły cerkiewno-parafialne, niestety, po dawnemu słabo się rozpowszechniają. Daremne są starania władz i duchowieństwa: opór jest wprost niezwalczony istniejącymi środkami. Rodzice, przyłączeni do prawosławia, używają wszelkich, nieraz bardzo chytrych sposobów, aby nie posyłać swej dziatwy do szkół cerkiewno-parafialnych, jakoż z ogólnej liczby takiej dziatwy chodzi do owych szkół w jednych powiatach 0·4%, w innych 0·2%. Daje się nawet dostrzegać upadek tych szkół w okolicach już sprawosławionych przed sześćdziesięciu laty, mianowicie w gubernii witebskiej i wschodniej części mińskiej".

Jakiż tedy ogólny wniosek z tego sprawozdania? Oto ten, że szkoły założone dla celów politycznych, dla prawosławienia i rosyanizowania, odstręczają od siebie ludność, która pragnie oświaty, skoro zakłada szkoły tajne, a nie jest wrogą państwu, jeżeli w tych tajnych szkołach poleca wykładać język rosyjski.

Pisaliśmy wczoraj o ruchu przedwyborczym w Wielkopolsce i przytoczyliśmy dwa głosy niemieckie, niejako wywołane tym ruchem, sprowadzonym na bezdroża przez pessymistycznych radykałów, zwanych ludowcami. Jeden z tych głosów był znanego profesora Delbrücka, który w artykule swym rzekł, że „wschodnie kresy monarchii pruskiej zdaje się bez ratunku przepadną dla germanizmu: będą pochłonięte przez Polaków, których przybyło 600 tysięcy w tym samym czasie, gdy wszelkimi środkami antipolskimi zdołano zwiększyć liczbę Niemców o niespełna 3.000 rodzin." Ten niemiecki przyrost porównał prof. Delbrück do kropli wody rzuconej na rozpalone żelazo i dodał jeszcze taką uwagę: „Coraz natarczywiej podnoszą się skargi na brak robotników wiejskich i przemysłowych na całym wschodzie monarchii. Teraz zapory sztuczne wstrzymują napływ robotników z Galicyi i Królestwa, lecz wcześniej, czy później konieczność ekonomiczna przerwie najsilniejsze groble i wtedy robotnicy polscy zaleją nasze kresy."

Otóż te przewidywania p. Delbrücka wywołały następującą, godną uwagi, odpowiedź głośnego hakatysty dr. Wendlanda w czasopiśmie *Akademische Blätter*: „Słuszność po stronie Delbrücka, dopóki mówi o istniejącym stanie rzeczy, ale wnioski jego są fałszywe. On radzi zaniechać wszelkich środków antipolskich i dobrocią pozyskać Polaków dla państwa, a my sądzimy, że to się na nic nie zda i że raczej trzeba dalej iść w obranym kierunku. Naszym błędem jest to, że mówimy wciąż o popieraniu niemczyzny, a nie chcemy otwarcie się przyznać do głównego celu, którym jest wyparcie polskości. Skoro raz śmiało przyznamy się do tego celu, zaraz przed nami otworzą się właściwe drogi. Czas już wkroczyć na nie. A zatem, kolej przyszła na dwie ustawy, które powinniśmy uchwalić, odrzuciwszy wszelkie konstytucyjne skrupuły. Powiedzmy sobie, że konstytucya jest dla Niemców, a nie dla Polaków. Pierwsza ustawa powinna orzec, że małżeństwa mięszane, w których jedna osoba jest protestancka, a druga polsko-katolicka, powinny wychowywać dzieci w religii luterskiej. Druga ustawa musi postanowić, jak jest w Rosyi, że Polacy nie mają prawa nabywać, ani dzierżawić ziemi, lecz mogą ją brać w spadku i to tylko po rodzicach. Te dwa środki bardzo posuną naprzód robotę germanizacyjną."

Widzimy z tego, że hakata robi w swych pomysłach ciągłe postępy. Teraz nawet *National Ztg.* wpadła w zdumienie, przeczytawszy rady p. Wendlanda, i zawołała: „A jakże poznać prawdziwego Polaka? Jeżeli po końcówce „ski", to Podbielski, Posadowski, Przybysławski i t. d. gotowi zaprotestować i będą mieli zupełną racyę, ale za ich przykładem, choć bez racyi, pójdą wszyscy inni panowie na „ski" — i cóż z nimi zrobi ustawa p. Wendlanda? Zdaje się, że się zapędzamy na moczary wiecznego głupstwa". W istocie, głupstwo szowinistyczne rośnie i wytwarza kwiatki bardzo nikczemne, ale któż wie, co dzień jutrzejszy przyniesie. Co jeszcze dziś wydaje się Prusakom niemożliwem, to nieco później uznać gotowi za łatwe i mądre. Do jakiegoż to barbarzyństwa doszli oni w ciągu ostatnich lat trzydziestu! Na początku tego peryodu nie uwierzyliby, że staną tam, gdzie już są. Znikczemnienie uczuć jest najbardziej śliską pochyłością. Więc wszystko być może, na wszystko trzeba się przygotować — dopóki jeszcze czas.

Swietne było zwycięstwo amerykańskiego admirała Deveya pod Cavitą i Manilą na Filipinach; wszyscy militarzyści oddają hołd uznania jego zręczności i brawurze; Stany Zjednoczone mają mu ofiarować jakiś dar narodowy i obmyśleć dlań jakiś wyjątkowo zaszczytny tytuł; ale pod względem dyplomatycznym przyniosło Stanom jego zwycięstwo niemały kłopot. Mianowicie, zbombardował on część Manili, na jej wyspkach spalił bombami 3 tysiące domów, a to było zupełnie zbyteczne i przeciw takiemu postępowaniu z góry zastrzegły się Niemcy i Anglia, mianowicie oświadczyły one Stanom na początku wojny, że nic nie mają przeciw bitwom morskim na wodach filipińskich i nawet przeciw okupacyi samych wysp, ale proszą nie bombardować miast nadbrzeżnych, bo tam się gromadzą liczne zakłady przemysłowe i handlowe niemieckie i angielskie. Nie wiemy, dlaczego Devey nie uwzględnił tego. W Manili na 145 000 mieszkańców kolorowych (tagalów, chińczyków i metysów) było 15.000 Europejczyków, przeważnie Niemców i Anglików. Pierwsi posiadali tam 14, drudzy 12 banków, co już świadczy o rozległości ich interesów w tem mieście. Bombardowanie zniszczyło ich mienie. Więc w zachodniej Europie wywołało to rozdrażnienie i nastąpiło ze strony Niemiec i Anglii dyplomatyczne upomnienie się o wynagrodzenie strat.

Deklaracya Koła. — Intrygi. — Dipauli.

Piszą nam z Wiednia, 6 maja:

Krótka, jędrna deklaracya prezesa Jaworskiego dokładnie określiła stanowisko Koła polskiego wobec dywagacyi parlamentarnych o kwestyi językowej. Przed kilku laty jeden z dzienników włoskich nazwał Koło polskie „il blocco di granitto", na którym spoczywa każda zdrowa polityka austryacka. Wczorajszą deklaracyę p. Jaworskiego możnaby porównać z skałą, która niewzruszona sterczy wśród potopu pustej frazeologii parlamentarnej o kwestyi językowej. Ponieważ w tej dyskusyi raz po raz odzywało się także hasło języka państwowego, prezes Jaworski musiał o tem wspomnieć. Podniósł zatem, jako jedną z kardynalnych zasad konstytucyi „narodową wolność" wszystkich ludów monarchii, zabezpieczoną artykułem 19. Ta wolność wyklucza przywilej jednego języka, a więc wyklucza ustawą określony język państwowy. Kwestya ta w ogóle nie jest aktualna. Trudno więc zrozumieć, dla czego *Neue Freie Presse* z protestu p. Jaworskiego przeciwko ustawodawczemu wprowadzeniu języka państwowego wnosi, że tem samem wybór komisyi językowej traci wszelką wartość? Ale nadto *Neue Freie Presse* całkiem przeoczyła dalsze zdanie, w którym p. Jaworski oświadcza, że zasada równouprawnienia języków „w praktycznem zastosowaniu znajduje swe ograniczenie w historycznej przeszłości i w politycznych potrzebach różnych prowincyi". Znaczy to oczywiście, że Polacy nie negują pewnego, wynikającego z historycznego rozwoju monarchii pierwszeństwa języka niemieckiego. Zdanie to wczorajszej deklaracyi p. Jaworskiego jest identyczne z rezolucyą, którą w rozprawach nad wnioskiem hr. Wurmbranda w styczniu r. 1884 zaproponował śp. Grocholski w tych słowach:

„Uchwalenie specyalnej ustawy celem przeprowadzenia artykułu 19 go konstytucyi nie należy do kompetencyi Rady państwa; zważywszy, że znaczenie języka niemieckiego w zakresie wspólnych interesów, w życiu publicznem i w administracyi państwowej, o ile jedność państwa tego wymaga, nie jest przez nikogo negowana, lecz zabezpieczona wspólnością interesów ludów monarchii i dobrowolnem uznaniem"... itd.

Polacy więc, sprzeciwiając się ustawodawczemu określeniu języka państwowego, dziś tak samo, jak w r. 1884, uznają pewne pierwszeństwo języka niemieckiego w monarchii. Uznaje to także klub południowo-słowiański, którego mówca ks. Gregorec wyraźnie to zaznaczył, powołując się także na deklaracyę ś. p. Grocholskiego z r. 1884. Trzecia frakcya prawicy, katolickie stronnictwo ludowe, po części zadawala się tem uznaniem, w drugiej części, jak to wynika z mów Tyrolczyków barona Dipaulego i ks. Schoepfera, wprawdzie życzy sobie ustanowienia języka państwowego, ale nie upiera się przy tem życzeniu. Tylko młodoczesi popadają w dziwaczne rozdrażnienie, ilekroć ktoś wspomni o historycznej przewadze niemieckiego języka.

Ale, powtarzamy, kwestya ta nie jest aktualną. Nikt na seryo nie przypuszcza, aby komisya językowa zgodziła się na wprowadzenie języka państwowego. Aktualną jest tylko kwestya załatwienia zatargu językowego w Czechach. Co do tej kwestyi, deklaracya p. Jaworskiego, pod zastrzeżeniem co do kompetencyi sejmów krajowych, zgadza się na ewentualne załatwienie sporu w komisyi. To jest na razie rzecz najważniejsza. Koło polskie pragnie ułatwić sytuacyę, nie utrudnia jej niczem. Gdyby zaś Czesi byli równie szczerymi autonomistami, jak Polacy, to oddawna byliby starali się rozwiązać spór w Sejmie, w którym od r. 1883 posiadają większość. Tymczasem, wymuszając raz po raz rozporządzenia, r. 1880, 1886 i 1897, sami nieustannie wyciągają sprawę przed forum parlamentu, w którym po każdem takiem rozporządzeniu rozpoczyna się na nowo kilkoletnia zacięta wojna niemiecko-czeska, stawiająca zwłaszcza Koło polskie w anormalnem stanowisku. Bo Polacy w Sejmie ciągle robią ustępstwa Rusinom, zasadniczo negują kompetencyę Rady państwa, a jednak ciągle widzą się zmuszonymi brać udział w walce, która dotyczy wyłącznie stosunków czeskich, i narażają się z tego powodu na nienawiść i zaczepki Niemców.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby dr. Kronawetter wystąpił z zapowiedzianym wnioskiem naglącym oskarżenia hr. Badeniego z powodu „nieprawnego roztrwonienia pieniędzy państwowych" (unbefugte Verschleuderung von Staatsgeldern) w tutejszej sprawie *Reichswery*. Jest to nowa intryga przeciwko byłemu prezesowi gabinetu. Każde polityczne dziecko w Austryi wie doskonale, że żadnemu z dawniejszych gabinetów nie wystarczało 100.000 zł., subskrybowanych przez Radę państwa pod tytułem funduszu dyspozycyjnego, lecz każdy wydawał o wiele znaczniejsze sumy. Hr. Taaffe pewnego roku nawet rządził nibyto bez funduszu dyspozycyjnego, ponieważ go odrzucił parlament, a jednak nie zaniechał ani jednej z dawnych subwencyi. Jest powszechnie wiadomą rzeczą, która nie może być nieznaną p. Kronawetterowi, że różni bogacze, banki i t. d. wspierają w tych sprawach rządy hojnemi darami, którym nie potrzeba podsuwać żadnych powodów i celów nieczystych. Jeżeli więc teraz nagle jedynie 75,000 zł., które po nad fundusz dyspozycyjny wydał hr. Badeni na *Reichswerę*, tak bardzo obrażają i niepokoją katonizm dra Kronawettera i towarzyszy, nikt nie uwierzy, aby na dnie tej akcyi nie spoczywała podstępna intryga. Bądź co bądź, także ten skandalik stanowi nowy dowód, jak źle hrabiemu Badeniemu radzili ci, którzy mu doradzali wydanie rozporządzeń językowych dra Pacaka, zawarcie spółki dziennikarskiej z Dawidem i przeprowadzenie wniosku Falkenhayna!

Wobec brutalnych napaści *Narod. Listów* baron Dipauli ogłasza następującą deklaracyę: „Ponieważ wiem, że posłowie młodoczescy nie zawsze zgadzają się z *Narodnimi Listami* i że one nie są urzędowym organem klubu młodoczeskiego (?), obelgi tego dziennika uważam jako czcze (ohnmächtige) napaści pisemka zaściankowego, pałającego nienawiścią do wszystkiego, co niemieckie". Zdaje się więc, że na ostatniej konferencyi komisyi parlamentarnej, na której bar. Dipauli nibyto wygłosił „pater peccavi", przeciwnie posłowie młodoczescy wyparli się wspólnictwa z *Narodnimi Listami.*

Korespondencye.

Poznań, 1 maja.

Po znanym okólniku pruskiego ministerstwa do urzędników, który nakazuje im być narzędziem pozasłużbowej agitacyi germanizacyjnej, wyszło inne ważne rozporządzenie ministerstwa, tym razem dla nas korzystne. Dotyczy ono zapisywania niemieckich (a więc i polskich) nazwisk w księgach urzędów stanu i zakazuje obce znaki językowe zastępować znakami niemieckimi podobnego brzmienia. Według tego reskryptu należy obce nazwiska zapisywać razem z właściwemi im obcemi znakami pisarskimi, jeżeli tylko te znaki dadzą się uskutecznić w gotyckim alfabecie. Wreszcie poleca reskrypt urzędnikom stanu, ażeby się w zapisywaniu nazwisk trzymali zawsze tylko tej pisowni, którą strona interesowana poda jako właściwą. Rozporządzenie to ma dla nas znaczenie nietylko zasadnicze, ale i praktyczne. Dotychczas urzędnicy niemieccy podczas spisów ludności szykanowali zawsze ludność polską, przekręcając ze złośliwą pomysłowością nazwiska polskie na takie, któreby brzmiały niby po niemiecku. Ludziom starszym wyrządzano w ten sposób tylko psikusy, natomiast inaczej rzecz się miała z dziatwą szkolną. Gor-

---

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

W tem miejscu przerywamy relacyę Jacka Ligęzy, gdyż sądzimy, że to, co on powiedział tu o panu Podfilipskim, odrysowało już wyraźnie przed oczyma czytelników.

Zaznaczamy więc tylko w krótkości, że podczas gdy pan Podfilipski rozmawiał tak z Ligęzą, weszła do tej restauracyi znajoma ich, piękna i młoda pani Eliza R. z równie im znajomym panem Henrykiem Kostką, którzy jednak cofnęli się natychmiast, gdy tylko spostrzegli Podfilipskiego i Ligęzę. Podfilipski, zaciekawiony, co pani Eliza może robić w Lublinie bez męża, a w towarzystwie człowieka młodego i pod każdym względem hojnie uposażonego od losu, który nie tylko u kobiet, ale i u mężczyzn podziw budził, postanowił złożyć jej wizytę w hotelu, aby jakiemś zręcznem pytaniem wybadać ją i ciekawość swoją uspokoić. Zamiary jednak jego spełzły na niczem, gdyż pani Eliza odpowiadała niechętnie, półsłówkami i wymijająco. Dopiero, kiedy po odejściu Podfilipskiego, została sama z Ligęzą, wyznała mu otwarcie, że jedzie do Rzymu starać się o rozwód — ponieważ dłużej z mężem żyć nie może — i, że w razie uzyskania rozwodu, wyjdzie za Henryka Kostkę.

W kilka dni później wyjechał pan Podfilipski z Ligęzą do Cisowa, do państwa Tomaszów Podfilipskich. Tu nadmienić należy, że pani Tomaszowej, kiedy jeszcze była panną w dodatku królującą na całą okolicę, kochali obaj bracia. Gdy jednak po śmierci p. Wyżewskiego, ojca Aliny, wyszedł na jaw jej smutny stan majątkowy, pan Zygmunt cofnął swą kandydaturę, a utrzymał się pan Tomasz, prawdziwie kochający i prawdziwie kochany. I nic nie byłoby brakowało im do nowoczesnego raju — jak pisze pan Ligęza — gdyby nie to, że pan Tomasz nie miał majątku, a Cisów, choć był fortuną piękną, ale liczne długi pana Wyżewskiego obciążały jego hypotekę. Ponieważ spłacenie owych długów, bez sprzedaży Cisowa, było rzeczą niemożliwą, młodzi małżonkowie łatwo się mogli znaleźć bez dachu. Ale tu wystąpił równie wspaniale jak serdecznie pan Zygmunt: pożyczył bratu potrzebną sumę 75.000 rubli i tym sposobem stał się prawdziwym jego dobroczyńcą W dalszym ciągu zobaczymy, że pan Zygmunt nie bezinteresownie pożyczył te pieniądze. Wprawdzie nie spekulował na zdobycie Cisowa, ale za to miał wcale niezgodne z pojęciami etyki zamiary na swoją bratową, panią Tomaszową. Nie uprzedzamy jednak wypadków i na razie przytoczymy ten rozdział, w którym pan Ligęza opisuje pobyt swój i pana Zygmunta w Cisowie — u pana Tomasza Podfilipskiego.

* * *

Wyjechaliśmy z Lublina bardzo rano, mając przed sobą do przebycia kilka mil szosy i kilka mil bocznej drogi. Cisów leży głęboko na prowincyi. Ponieważ jednak dzień był pogodny i niezbyt gorący, podróż nie była uciążliwa. Pan Zygmunt przed tygodniem był jeszcze zagranicą, ale porównanie tamtych szos i tamtych powozów z naszemi nie drażniło go tym razem, wywoływało tylko stosowny uśmiech i uwagi. Lubił też wracać do Cisowa dla wspomnień pierwszej młodości i miał tam swoje pomieszkanie, skoro zdarzyło mu się być latem w kraju. W żadnym z własnych folwarków nie mieszkał, bo były to głównie przestrzenie i fabryki leśne, bez domów odpowiednio zagospodarowanych; w Cisowie zaś urządzono dla niego osobną oficynę i otaczano go wszelkimi względami. Oczywiście — należało mu się to.

Z prawdziwą przyjemnością zajechałem przed kolumny Cisowskiego dworu. Krótkie dawne moje wrażenie tej siedziby było smutne; teraz dostrzegłem różne szczegóły, jakby uśmiechnięte do nowego życia: budynki odtynkowane, ogród przystrojony kwiatami i jakiś szmer i ruch, świadczący, że są pszczoły w ulu, a nie sama tylko matka siedzi w nim samotna.

Oboje państwo Tomaszowie stali przed drzwiami i powitali najprzód mnie, bo pierwszy wyskoczyłem z powozu. Pani Alinie bardzo do twarzy z uśmiechem, którego dawniej prawie nie znałem. Poczem Tomasz podszedł do stopnia i przywitał starszego brata z nieśmiałą serdecznością. Pan Zygmunt rzekł tylko:

— No, mój Tomku, jak się masz?

Ale w tych prostych wyrazach było dużo patryarchalnej powagi, o której naczelnik rodu Podfilipskich nigdy nie zapominał. Z bratową przywitał się weselej, całując ją w twarz. Pani Alina pochyliła ku niemu twarz z pewnem zakłopotaniem.

Zasiedliśmy zaraz do śniadania; podano wszystkie wiejskie nalewki, wszystkie gatunki owoców; śniadanie było smaczne, a przedewszystkiem wesołe.

Cóż robi gość na wsi, gdy nie ma sąsiedzkiego zjazdu, albo polowania? Je, pije, ogląda i obowiązkowo podziwia pokoje, budynki, konie, spacery. Wieczorem zaś rozmawia dopóty, aż ktoś skorzysta z żartu, który się udał w rozmowie, aby dać hasło do snu Miałbym ja wprawdzie o czem mówić, i długo, z Tomaszem; nie był jednak rozmowny, jak zwykle; wolał słuchać.

Po pierwszem dobranoc zadawałem sobie pytanie, co mu jest. Czyżby tak się kochał, że aż zgłupiał? — i to się zdarza. Czy może przestał już żyć mózgiem i gorączką, a chce tylko spokoju, skoro go osiągnął nareszcie razem z tą swą jedyną kobietą?

Nazajutrz dopiero zmiarkowałem, że nie te powody przygasiły jego humor, ale obecność starszego brata. Dziwna rzecz, jak go się Tomasz bał. Pan Zygmunt nie był przecież ludożercą, miał charakter przyjemny, umysł pełen wdzięku. Ale widocznie wyższość jego pod każdym względem tak ciążyła na słabej i wrażliwej duszy Tomasza, że uszanowanie dla brata zabijało w nim swobodę myśli.

W gościnie na wsi, po wyczerpaniu słodyczy przyrody, pozostaje jedno prawdziwie przyjemne zajęcie: obserwowanie ludzi w pantoflach i szlafroku, poznawanie ich drobnych przyzwyczajeń, wglądanie w stosunki wzajemne kilku osób. Żyjąc ciągle razem, będąc świadkiem od rana do nocy wszystkich niemal ruchów i słów, nabierasz mnóstwo drobnych spostrzeżeń, które dają ci obraz człowieka dokładniejszy; wszelka poza jest utrudniona. Gościa wiejskiego trzeba się strzedz. Nie potrzebowali jednak wystrzegać się mnie państwo Podfilipscy, o których nikt nie mógłby powiedzieć czegoś na niekorzyść.

Ponieważ obaj z Tomaszem lubimy polowanie, zaraz na drugi dzień mieliśmy bardzo rano wyjść na dubelty. Nie będzie dubeltów, — to będą kszyki, a w braku tych, choćby kurki wodne, lub gołębie. Byle trochę powłóczyć się wśród wilgotnych zapachów łąk. Wstaliśmy więc rano i piliśmy kawę w jadalnym pokoju cicho, aby nie obudzić pani.

Ale usłyszałem w korytarzu szmer sukni i przyciszony głos kobiecy, wydający jakieś rozporządzenia.

— O, już Alinka wstała — odezwał się Tomasz, i oczy zaiskrzyły mu się rozrzewnieniem.

— To ruszajmy prędko — odpowiedziałem — im wcześniej, tem lepiej.

— Zaraz, poczekajmy parę minut na Zygmunta — rzekł Tomasz.

— A czy on idzie z nami?

— Nie — tylko, widzisz, łąka, od której zaczniemy, jest blisko domu, a jeżeli będziemy strzelali... on nie znosi hałasu przy obudzeniu, — dostaje bolu głowy.

— Aha.

Zawsze uprzejmy pan Zygmunt ukazał się jednak niebawem, pogodny. Innemi drzwiami weszła pani Alina, w rannej sukience, świeża i miła. Chociaż podobna do matki, ma wiele wdzięku, tego osobnego wdzięku bardzo uczciwej kobiety.

— Odemnie nikt nigdy raniej nie wstanie — rzekła, wchodząc.

Pan Zygmunt ujął bratową za obie ręce, wyrażając bardzo ciepło uznanie dla dobrego wyboru sukni — i pocałował ją znowu. Należało to widocznie do jego patryarchalnych przyzwyczajeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

liwi urzędnicy czyhali zawsze na to, aby podczas wpisów małymi zmianami w pisowni nazwisk powiększać na papierze kontyngens dzieci niemieckich dziećmi, których rodzice byli Polakami. Jeżeli np. rodzice przy wpisie dziecka do szkoły, podawali jego nazwisko: „Szolc“, urzędnik zapisywał: „Scholtz“ i na tej podstawie władze szkolne dokładały wszelkich starań, aby takie dziecko zniemczyć. A więc zakazywały mu uczęszczać na naukę religii katolickiej, przydzielając je do chórowemu ewangelickiemu, nie pozwalały uczyć go polskiego języka i w ogóle postępowały tak, aby z biegiem czasu utarło się mniemanie, że dziecko jest niemieckie. Kiedy zaś rodzice dopominali się o to, by ich dziecko traktowano jako Polaka, udowodniano im z ksiąg wpisowych, że sami zapisali dziecko jako Niemca, zarzucano im brak patryotyzmu, w dziennikach zaś hakatystycznych podnoszono krzyk, że to intryga Polaków, którzy chcą polonizować germańskie dzieci. Otóż zdaje się, że najnowszy reskrypt takim szykanom koniec położy.

Natomiast okólnik ministeryalny do urzędników w kwestyi pozaszkolnej propagandy niemczyzny zaczyna już wydawać owoce. Oto zawiadowca urzędu pocztowego w Obornikach na Kujawach zwołał razu pewnego do siebie wszystkich listonoszów, należących do jego urzędu i zabronił im kolportowania i sprzedawania gazet polskich. Jak przypuszczają, było to nawet rozporządzenie wyższej władzy, które dotyczyło zapewne niestylem jednego urzędu w Obornikach, ale wszystkich urzędów pocztowych w dzielnicach polskich i pewnie wszędzie listonoszom zakomunikowane zostało.

Niedawno odbył się przed tutejszym sądem ławniczym ciekawy proces wytoczony zegarmistrzowi i złotnikowi p. Białasowi o wykroczenie przeciw policyjnemu rozporządzeniu rejencyi poznańskiej, które zakazuje publicznego wywieszania chorągwi, kokard, wstęg i oznak innych barw, aniżeli państwowych. Owóż w oknie wystawnym p. Białasa wyłożona była broszka, zegarek i łańcuszek z orzełkiem i napisem: „Boże zbaw Polskę“. Policya wyśledziła tę zbrodnię, pewnego dnia przybył do sklepu policyant i zakupił to *corpus delicti* a wkrótce potem rozpoczął się proces. Prokurator wniósł o karę 30 mk. zwrócono zaś uwagę, że orzełki te wraz z napisami naruszają spokój publiczny.

Oskarżony utrzymywał, że podobiznę orzełka wziął nie z herbu polskiego, tylko z herbu miasta Poznania. Obrońca oskarżonego, adwokat dr. Kaempfner, wywiódł z twierdzenie, gdyż wystawione przez p. Białasa przedmioty nie mogą być uważane za „oznaki“ w sensie rozporządzenia rejencyjnego, jakiemi np. są czerwona wstęga u socyalistów, gwoździki u antisemitów. Ale nawet, gdyby owe orzełki uznano za „oznaki“, to nie może być mowy o tem, żeby były mogły zaburzyć pokój i porządek publiczny, gdyż p. Białas wystawił w oknie tylko trzy sztuki, a nie udekorował takimi orzełkami i zegarkami całego okna, nie chodziło mu więc o demonstracyę. Słowo „zbaw“ Polskę należy rozumieć w sensie religijnym, a przez to, że się wzywa Boga, nie można przecież naruszać spokoju i porządku publicznego.

Prokurator twierdził natomiast, że słowo „zbaw“ należy rozumieć w sensie politycznym. Trybunał orzekł, że orzełki z owym napisem należy uważać jako „oznakę“ w rozumieniu odnośnego rozporządzenia. Oznaka ta jest symbolem życzenia, żeby Bóg Polskę zbawił, a symbol ten może w wysokim stopniu zaszkodzić dobru państwa. Z tego powodu owe orzełki, broszki i łańcuszki z napisem „Boże zbaw Polskę“, mogą naruszyć pokój i porządek publiczny. Na mocy tego sąd skazał p. Białasa na 30 marek kary pieniężnej, względnie 6 dni aresztu. A zatem Germania znowu została „uratowana!“

W tej wojnie z niewinnemi orzełkami przywiązano takie znaczenie, że wiadomość o wyniku tego procesu roztelegrafowano do wszystkich pism niemieckich. P. Białas natomiast zapelował do wyższej instancyi.

Analogiczny proces wytoczyła teraz znowu prokuratorya redaktorowi *Dziennika kujawskiego*, p. Mackowskiemu w Inowrocławiu, o karygodną zniewagę (grober Unfug), popełnioną rzekomo przez to, że zamieścił w dziale inseratów, ogłoszenie pewnego zegarmistrza, polecającego zegarki i ozdoby z orzełkiem herbu m. Poznania.

W Gnieźnie ma się wkrótce rozpocząć zupełne odnowienie tamtejszej katedry. Prace około tego odnowienia potrwają dwa lata. Wykonanie dekoracyi malarskich powierzono malarzom włoskim.

Rada państwa.

(*Telegram Przeglądu.*)

Wiedeń 7 maja. Wczorajsza dyskusya w sprawie zniesienia ceł zbożowych nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Izba nie powzięła żadnej uchwały a prezydent odroczył ją na czas nieograniczony, oświadczając, że zawiadomi piśmiennie posłów o tem, kiedy odbędzie się następne posiedzenie. W sferach poselskich jedni mówią, że nastąpi to dopiero w czerwcu, inni zaś utrzymują, że już tego roku Izba poselska nie zbierze się wcale, a na poparcie swego twierdzenia przytaczają, że prezydent Fuchs rozmawiając z jednym z posłów rzekł wyraźnie: „Możesz pan teraz spokojnie wybrać się na Kubę i wrócisz jeszcze przed następnym posiedzeniem“. Narodowcy niemieccy i antysemici, dopuszczali się wczoraj brutalnych obelg, które wywołały niesmak nawet w ich własnych szeregach. Między p. Weiglem a narodowcem niemieckim Girstmayerem przyszło do gwałtownej sceny, gdyż ten ostatni obrzucił p. Weigla obelgami i groził mu policzkiem.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Gdy Izba uchwaliła otworzyć debatę nad odpowiedzią ministra Baernreithera w sprawie zniesienia ceł zbożowych, zabrał głos p. Kolischer i zwrócił uwagę na to, że wniesiona przez niego i Koło polskie interpelacya w sprawie czasowego zawieszenia ceł ochronnych najzupełniej zgadza się z interesem rolnictwa, które nie potrzebuje ochrony rolnictwa przez cła. Wchodzą tu jednak w grę kwestye społeczno-polityczne. Rolnictwo choć chce istnieć, nie chce jednak ciągnąć swych zysków z nędzy drugich. (Oklaski). Charakterystycznym jest dla tej sprawy ten fakt, iż interpelacyę mówcy podpisali właściciele większych dóbr, a nawet jeden właściciel ordynacyi, a więc ci, którzy w pierwszej mierze jako wielcy producenci mogli występować przeciw zniesieniu cła od zboża. Między rolnictwem a przemysłem istnieją punkta styczne, nawzajem one się wspierają. Angielska polityka agrarna nie uznająca ceł zbożowych, zniszczyła doszczętnie rolnictwo angielskie, Francya zaś za pomocą ceł dała mu silną podstawę i zdrowy stan średni. Rolnictwo dla industryi ponosi wiele ofiar i poniesie dalsze, aby utrzymać tylko siłę pokoju. Rolnik kupując kawałek żelaza, każdą maszynę, każde narzędzie gospodarcze płaci swój podatek dla przemysłu. Mówca dochodzi do konkluzyi, że cła ochronne są dla rolnictwa niezbędne. Spodziewa się jednak, że przez otwarcie tego wentylu, tj. przez chwilowe zawieszenie ceł uczyni się zadość chwilowej potrzebie. Mówca w końcu wyraża nadzieję, że Węgry zgodzą się na czasowe zawieszenie ceł.

Następny mówca socyalista p. Verkauf napadał na wielką własność i domagał się zniesienia ceł zbożowych, ale z innych motywów aniżeli te, które przytoczył p. Kolischer. Mówca groził, że jeżeli się nie zniesie ceł, to wybuchną w Austryi poważniejsze rozruchy niż we Włoszech.

Antisemici przerywali p. Verkaufowi ustawicznie, zarzucając mu, że broni tylko żydowskich interesów.

Antysemita Gregorig przypisywał całą winę obecnej drożyzny żydom i giełdzie. W toku swej mowy zaatakował mówca namiętnie żydów piastujących urzędy sędziowskie, co wywołało w dalszym ciągu ostrą kontrowersyę między nim a p. Tittingerem.

Antysemita Leopold Steiner również uderzał na żydów i na giełdę zbożową.

Narodowiec niemiecki p. Kaiser rzekł na wstępie, że cała ta sprawa wydaje mu się podejrzaną. Interpelacya wyszła od Koła polskiego, to też mówca nie może oprzeć się podejrzeniu, że prawdopodobnie spekulacya chce zniesienia ceł zbożowych. Polacy stoją przecież pod komendą p. Jaworskiego, a wiemy co to nazwisko i wiele innych znaczy tam, gdzie idzie o interes. Mówca przypomina znany krach giełdowy, wywołany niedyskrecyą jednego z członków Koła polskiego i zapewnienie p. Jaworskiego, że będzie śledził tę sprawę *usque ad finem.* Drożyznę obecną wyzyskują także socyalni demokraci dla swoich celów, gdyż widocznie chcą wywołać rozruchy. Wśród burzliwych protestów ze strony socyalistów wywodzi następnie p. Kaiser, że nie stoimy jeszcze przed widmem nędzy głodowej i oświadcza się przeciw zniesieniu ceł.

P. Tittinger w odpowiedzi na wywody p. Gregoriga ujął się za żydowskimi sędziami i nazwał p. Gregoriga bezecnym kłamcą i oszczercą.

Następnie zabrał głos dr. Biliński i rzekł: P. Kaiserowi podobało się z okazyi czysto ekonomicznej sprawy, jako głównego argumentu, użyć bryzgnięcia gradem obelg i inwektyw na Koło polskie i jego przewodniczącego. Każdy członek Koła polskiego ma obowiązek bronić zaczepionej czci Koła, a ja, jako zastępca przewodniczącego, jestem do tego tembardziej obowiązany. Mogę zapewnić, że jakkolwiek chętnie biorę udział w parlamentarnej walce i w rzeczowych kwestyach przywykłem bardzo chętnie skrzyżować się nawet bardzo ostrą bronią — to jednak nie zaliczam dziś do największych przyjemności mojego stanowiska faktu, że zmuszony jestem w tej kwestyi rozprawić się z p. Kaiserem. (Potakiwania z ław polskich). Mówca oświadcza dalej, że właściwie nie powinien odczytywać owego ustępu mowy p. Kaisera, bo byłoby to tylko powtarzaniem obelg (głosy z ław polskich: Niezasłużona reklama!) — jestem jednak zmuszony tę reklamę mu uczynić. W owym zwrocie powiedziano: „Ci panowie stoją pod komendą Jaworskiego, a my wiemy, co to nazwisko i wiele innych znaczy w stosunku do giełdy“. Musiałbym posiadać zgoła inny głos, gdybym chciał dać zewnętrznie wyraz oburzeniu, jakie my wszyscy odczuwamy. (Huczne oklaski). P. Kaiser ma tak mało poczucia koleżeństwa, iż na przewódcę wielkiego stronnictwa, członka parlamentu, męża, cieszącego się powszechną czcią, a specyalnie wśród nas najserdeczniejszą miłością (głośne potakiwania z ław polskich) w ten sposób napada (głosy Polaków: To bezwstydne!) Muszę istotnie z największem oburzeniem skarcić to, że kolega w ten sposób mówi przeciw koledze i to kolega młodszy, jeszcze nie tak bardzo posiwiały. (Głosy: To bezwstydne!) Lecz p. Kaiser zaatakował także Koło polskie, mówiąc, że skoro sprawa takiego znaczenia ma być przeprowadzona, najlepszą drogą do tego będzie, jeśli jaki członek Koła polskiego ujmie się za nią. Muszę powiedzieć: Biedny parlament, w którym wobec stronnictw uderza się w taki ton. O ile tu chodzi o Koło polskie, a w związku z tem o sprawę t. zw. *usque ad finem*, mam prawo mówić o tej sprawie dlatego, ponieważ wówczas jako członek Koła polskiego całą tę sprawę bardzo dokładnie śledziłem.

Bardzo to łatwo sprawę, która sama przez się jest nieprzyjemną i obrażającą, ustawicznie podnosić, szczególnie gdy się wie, że ten, na którego rzuca się podejrzenie, nie jest w stanie bronić się w ten sposób, aby napastnika zadowolić. Ja mianowicie mam to uczucie, że napastnik nie będzie nigdy czuł się zadowolonym. Panowie uderzaliście już bardzo często z powodu tej sprawy na Koło polskie i sam Jaworski w r. 1895 skorzystał ze sposobności, aby ją w wyczerpujący sposób omówić. Mowca odczytuje w tem miejscu ówczesne wywody Jaworskiego, według których Koło polskie domagało się natarczywie od rządu, aby sprawę za pomocą wszelkich możliwych środków zbadał i doprowadził do wyjaśnienia. Przewodniczący Koła polskiego ma jeszcze, dzięki Bogu, pomimo napaści Kaisera, poważne stanowisko w parlamencie, ale nie rozporządza władzą sędziowską, środkami egzekutywy, środkami, służącymi do zbadania jakiejkolwiek karygodnej czynności. Nie pozostało przeto nic innego, jak zwrócić się do organu, który tymi środkami rozporządza, t. j. do rządu. Panowie, którzy zasiadali w komisyi, przypomną sobie dokładnie, że komisya wówczas postanowiła zażądać aktów od rządu. Rząd odmówił, aktów nie wydał — i dziś stoimy zupełnie na tem samem stanowisku, co wówczas. Dlaczego p. Kaiser uderza właśnie na Koło polskie i właśnie na Jaworskiego, a nie na tych, którzy może mieli w ręce wyjaśnienie, ale nam go nie dali — to dla mnie jest zupełnie niezrozumiałe. W ciągu niniejszej rozprawy podniesiono także przeciw obecnemu wnioskowi zarzut, że wniosek ten postawiony został przez galicyjskiego żyda, a ten nie może chronić ludności przed wyzyskiem. W Kole polskiem, które jest stronnictwem narodowem, nie ma tego zwyczaju, aby, gdy chodzi o wniosek, nie pytano się wpierw o to, czy wniosek jest słuszny, lecz o to, jaką religię wyznaje wnioskodawca. Koło polskie, właściwie w sprzeczności ze swemi agrarnemi tendencyami, wniosło swą interpelacyę, która zawiera to, co galicyjski Sejm uchwalił ze względu na panującą w kraju biedę. P. Kolischer z uznania godną gorliwością zajął się tą sprawą, postawił wniosek i ten wniosek został w Kole przyjęty bez względu na religię wnioskodawcy i tutaj przedłożony. Nie liczę wcale na to, aby to, co my tutaj jasno i sumiennie mówimy, zostało przez panów tak samo przyjęte do wiadomości. Przekonamy się, że panowie przy każdej sposobności znów nam tę obelgę powtórzycie, ale my każdym razem potrafimy dać panom odpowiedź (Huczne brawa i oklaski z ław polskich).

P. dr. Gessman polemizuje z p. Tittingerem i mówi, że zdarzyło się nie raz, ale sto razy, iż gazety ogłaszały wiadomości o procesie karnym wcześniej, aniżeli oskarżonemu doręczono skargę. Mówca pyta p. Tittingera, czy ośmieli się temu zaprzeczyć, a skoro tego uczynić nie może, to jakiem prawem występował z ordynarnemi wyzwiskami przeciwko p. Gregorigowi, który to stwierdził?

P. Kaiser oświadcza w sprostowaniu faktycznem przeciwko twierdzeniu Bilińskiego, że nie jest żadnym zwolennikiem brutalnego tonu, ale właśnie Koło polskie w czynach zastosowało taki ton, jakiego jeszcze nie było w żadnym parlamencie („Tak jest“ na lewicy) i z tej racyi członek Koła nie powinien przyganiać tonowi, do którego inni posłowie się przyłączają i twierdzić, że to on musi odpierać nasze ataki. „Przeciwnie — mówi p. Kaiser — oświadczam, że my musimy odeprzeć twierdzenie, jakoby obyczaje parlamentarne zabraniały klubowi, pomimo ciężkich oskarżeń, zarządzić ze swej strony jakichkolwiek dochodzeń. Sam znajdowałem się w komisyi, wyznaczonej do zbadania tej sprawy. Jaworski raczy sobie przypomnieć, że — chociaż jest wyższy ode mnie, miałem zaszczyt siedzieć w komisyi obok niego i że powiedziałem, iż leży w interesie Koła polskiego, ażeby rzecz została wyjaśniona. Na to mi odpowiedział Jaworski: „I ja jestem zatem, rzecz musi być zbadana *usque ad finem*“. Wtedy postawiłem wniosek, by zażądać od rządu wydania aktów. Komisya zgodziła się na to, ponieważ ci panowie wiedzieli, iż rząd i tak tego nie zrobi. To nie jest w porządku, jeśli Jaworski istotnie zajmuje tak wybitne stanowisko w parlamencie. Nie zaprzeczam temu. Jeśli rzeczywiście ma taki wpływ, to byłoby dla niego tem łatwiej wydostać akta.“ Narodowiec niemiecki Girstmayr: Oto polskie gałgany! P. Weigel (do Girstmayra): Stul pan gębę! Girstmayr: Niech pan mi tego nie mówi, bo wytnę w policzek. Weigel: Tobie należą się dwa i więcej, bezwstydny człowieku.

W sali powstaje wielki hałas. Wielu posłów z lewicy zwraca się z żywymi okrzykami przeciwko Weiglowi. Girstmayr: Nie, tego nie mogę darować. Prochaska: To jest delikatny ton Koła polskiego!

P. Weigel: Nie pozwolę obrażać mego narodu. — Gdy się cokolwiek uciszyło, dokończył p. Kaiser swe sprostowanie i rzekł, że stronnictwo jego wciąż będzie poruszać ową sprawę krachu giełdowego. W końcu rzekł mówca, że na lewej stronie izby, na której on siedzi, nikt nie żywi czci dla p. Jaworskiego.

Antysemita p. Gregorig w brutalny sposób odpowiedział p. Tittingerowi, i rzekł, że są chwile, w których człowiek potrzebuje wielkiego panowania nad sobą, aby powstrzymać rękę, która go świerzbi. Jutro wszystkie gazety żydowskie wysławiać będą p. Tittingera jako obrońcę stanu sędziowskiego. Mówca nie myśli zajmować się bliżej tem co p. Tittinger o nim mówił, bo obojętne mu to jest, czy prasa żydowska lub jakiś żyd obrzuci go obelgami, czy też pies szczeka na niego.

Po przemówieniu p. Gregoriga, przerwano tę niesmaczną debatę. Następnie oddano kartki wyborcze na jednego członka trybunału państwowego. (Na członka Trybunału państwowego przedstawiło Koło polskie następujące terno: Dr. Madeyskiego, Dr. Skałkowskiego i Dr. Weigla. *Przyp. Red*)

* * *

Komisya wybrana dla zbadania wniosków o oskarżenie hr. Badeniego, odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem hr. Palffy'ego. Bar. Dipauli nie przybył, lecz usprawiedliwił swą nieobecność. Dr. Piętak postawił wniosek, aby komisya wybrała naprzód referenta, któryby zestawił rzeczowy substrat dla obrad komisyi, zebrał dane dla tej sprawy i na podstawie zebranych materyałów przedłożył komisyi wnioski. — P. Sylwester natomiast wnosi, aby komisya dla tej sprawy, którą według wniosku p. Piętaka załatwić ma referent, wybrała osobny subkomitet. — P. Gross również przemawia za wyborem subkomitetu. — W tym samym duchu przemawia także p. Hoffmann-Wellenhof, który atoli podnosi, iż ani referent, ani subkomitet nie powinni stawiać merytorycznych wniosków, lecz tylko na razie powinni się ograniczyć do wniosków formalnych. Subkomitet powinien składać się z 5 członków i powinny w nim być reprezentowane obie części Izby, prawica i lewica. — P. Stransky przemawiał przeciw wyborowi subkomitetu, gdyż ten nic innego uczynić nie może, jak tylko przedłożyć komisyi sprawozdanie. Przeciągnęłoby to więc całą sprawę. Daleko lepiej będzie, jeżeli komisya dokona wyboru referenta; referent zbada sprawę i przedłoży wnioski, które będą stanowiły substrat dla dyskusyi w komisyi. Subkomitet nie może działać, lecz tylko obradować, podczas gdy komisyi przysługują różne prawa, jak np. przesłuchiwanie świadków itd. — P. Gross wnosi, aby w razie wyboru referenta, wybrano także koreferenta.

W głosowaniu wniosek dra Piętaka przyjęto 29 głosami; wniosek p. Grossa upadł. Referentem 20 głosami wybrany p. Dyk; 13 kartek oddano próżnych.

Referat o wyborze posła ks. Stojałowskiego przydzielono na wczorajszem posiedzeniu komisyi legitymacyjnej drowi Okuniewskiemu.

Co i o czem piszą.

Profesor Dunikowski, który bawi obecnie we Włoszech, zaproszony przez tameczne sfery przemysłowe do zbadania terenów naftowych, opisuje w liście do *Gazety Narodowej* pierwszy dzień swojego pobytu w Medyolanie. Z barwnego jego listu wyjmujemy następujący ustęp:

Zaczynam naturalnie od tej wspaniałej katedry, o której Wojtowicz w swych pamiętnikach opowiada, że od przedsionka do wielkiego ołtarza maszerowali trzy dni, a we środku mieli „rasztag“ (Rasttag) — wspaniałej i dziwnej równocześnie, bo niepokaźna i uboga fasada nie odpowiada ani olbrzymiemu wnętrzu, ani bogactwu innych części budowy. Słucham kazania arcybiskupa, znakomitego mówcy, a następnie daję się namówić na wycieczkę na dach kościoła. Trzeba wiedzieć, że na dach tumu odbywają się rzeczywiście wycieczki, w całem tego słowa znaczeniu, prawdziwe pikniki z podwieczorkiem, winem i muzyką, — rzecz dla nas nowa, więc warto, ażeby nasi turyści wzięli wszystkie nasze dachy pod gruntowną rozwagę. Że atoli warto widzieć dach tumu medyolańskiego, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. To las i ogród marmurowy, gdzie martwy głaz przyjął pod ręką artysty postać życia organicznego, to koronki brukselskie, utkane z marmuru kararyjskiego. — W bogactwie szczegółów prawdziwie przesadzono, — te aniołki i figury świętych, wznoszące się w wysokości kilkudziesięciu i stu metrów, a więc z dołu prawie już niewidzialne, są skończonemi arcydziełami, które mogłyby być ozdobą salonów i muzeów. Niestety pięknego widoku ze szczytu wieży kościelnej na całą równinę lombardzką i Alpy nie miałem wcale, gdyż było pochmurno i mglisto — a nawet deszcz zaczął rosić. W Medyolanie nie przeszkadza to wcale, gdyż wspaniały i olbrzymi pasaż Wiktora Emanuela może pomieścić kilka tysięcy wałęsających się próżniaków obojga płci. Z tej ostatniej jestem mniej zadowolony, widocznie piękne osobniki nie pokazują się w deszcz.

Z nudów idę do słynnego handlu rzeźb Baceriniego i kupuję popiersie Wenery Milońskiej z marmuru kararyjskiego za stosunkową niewielką sumę 350 fr. i ugrzązem nareszcie w pasażu w restauracyi, gdzie z daleka nęcił mię napis: *Gulascho de Vienna e birra de Pilsen*, które, jak słuszność każe przyznać, odpowiadały dość wiernie swym pierwowzorom. Po południu deszcz leje jak... u nas, mimo to towarzysze moi postanawiają odbyć wycieczkę na sławny tutejszy cmentarz. Idę więc także, jakkolwiek w zasadzie jestem przeciwny zwiedzaniu cmentarzy, chodzeniu na pogrzeb i innym tego rodzaju przyjemnościom. Największem bowiem szczęściem człowieka jest jego infrasobliwość, nie myślenie o jutrze, a na widok tej nicości wiejącej z grobów nie zaimponuje człowiekowi ani szyb stuheczkowy, ani krzesło radzieckie miasta Lwowa, ani nawet mandat z V. kuryi.

Najbardziej zajmującą osobliwością cmentarza tutejszego jest krematoryum, piec do palenia zwłok. Nie miałem pojęcia, że to jest rzecz tak straszliwa, tak obrażająca uczucia ludzkie. Usłużny cicerone w nadziei dobrego napitku pokazuje nam wszystko tak szczegółowo, że brakowało tylko, ażeby sam wlazł w piec i spalił się dla naszej przyjemności. Piecyk niewielki, jak do pieczenia chleba, węgle i drzewo stało już w pogotowiu, potrzeba tylko podpalić, a za pół godziny dostaje się paczkę tej wielkości i tego kształtu co pudełko od cygar, do której miotłą zmiata się resztki drogiej osoby. We wielkiej hali kształtu półkola znajduje się odpowiedni do tego cmentarz przypominający bardzo registraturę, tylko, że podziałki w szafach wzdłuż ścian są o wiele mniejsze, bo mają około 4 dcm. kw. Do środka więc przychodzi to pudełko od cygar, na zewnątrz na drzwiczkach napis i ewentualnie maleńki wianuszek jak dla lalki, — a cała ta historya wraz z paradą od początku do końca kosztuje tylko 40 franków. Można sobie wyobrazić, że wycieczka na cmentarz nie wprawiła mnie w najlepszy humor, jeżeli do tego dodamy, że wieczorem deszcz lał dalej, a teatr La Scala był zamknięty, że sławna na całe Włochy kuchnia medyolańska *ottima cucina milanese* ukazała się jako prosty humbug, to można sobie wyobrazić, że tego pierwszego początku mej włoskiej podróży nie zaliczyłem do świetlanych dni życia mojego. Za to właściciel hotelu naprawił mi humor swym straszliwym wysiłkiem wyduszenia z nas jak najwięcej monety. Między innemi wstawił nam każdemu pozycyę 1.50 fr. za wyjazd omnibusu na dworzec przed naszem przybyciem, o którem naturalnie nic przedtem nikt nie wiedział, — nowy całkiem dochód hotelowy, wart, ażeby go i we Lwowie zaprowadzić.

* * *

Bluszcz w paru ostatnich numerach drukuje korespondencyę Teofila Lenartowicza z p. Izabelą, obejmującą okres 1871—1893 r. Ciekawe będą niewątpliwie listy późniejsze z ostatnich lat życia autora „Lirenki“, ale i w dotychczasowych niebrak zajmującego materyału, jakkolwiek poruszane tematy są bardziej prywatnej natury. Tak np. w liście z dnia 18 go lutego 1882-go r. z Florencyi znajdujemy wzmiankę o następującym charakterystycznym epizodzie: Lenartowicz skarży się na osamotnienie:

„Z przejeżdżających raz na dwa lata ktoś zajrzy — u wód uciekają od siebie. Kiedyś, stęskniony usłyszeć mowę polską, do jednej, jaka tam była (u wód w S. Pelegrino, koło Bergamo) familii polskiej posłałem bilet przez mojego doktora z zapytaniem, czy przyjmą moją wizytę, na co odpowiedziano, że mnie nie znają i wreszcie, co mam za interes“.

Rosyanin o Prusakach.

W *Birżewych Wiedomostiach* — bardzo poważnym dzienniku petersburskim — pojawił się na naczelnem miejscu wielce znamienny artykuł, który tu powtarzamy w dosłownym przekładzie. Oto jego brzmienie:

„Przywódzca historycznej szkoły jurystów niemieckich, prof. Puchta utrzymywał ongi, że jeżeli w państwie, nie posiadającem charakteru związkowego, silniejszy naród nie jest mocen przeistoczyć po swojej woli narodów słabszych, naonczas zagnieżdża się w kraju fałsz i kłamstwo.

„Przywódzca się omylił: Prusacy, jak się okazuje, nie posiadają dość siły, ażeby „przeistoczyć“ Francuzów w Alzacyi i Lotaryngii, Duńczyków w Szlezwiku i Holsztynie, a Polaków w prowincyach wschodnich — lecz nie masz zgoła ani fałszu, ani kłamstwa w gospodarce rządowej. Najnowszym i najlepszym dowodem prawdziwości i szczerości wewnętrznej polityki pruskiej jest urzędownie ogłoszony w Berlinie okólnik ministeryalny, wystosowany do władz prowincyi z ludnością polską, ażeby wszelkiemi siłami przyczyniały się do niemczenia, o ile tego można dopiąć bez występowania zaczepnie, lecz owszem, że tak powiemy, przynęcająco.

„O ile władze miejscowe zastosują się do drugiej połowy instrukcyi, będzie zależało od tego, czy prowincyonalna administracya pruska stoi na wyżynie wymaganej od niej karności co do rozkazów, wychodzących od naczelnych władz rządowych. Ale, bądź co bądź, te wyższe władze nacierają na samoistność cudzoziemczą pierś o pierś, z podniesioną przyłbicą. Dążymy ku przerobieniu was na Niemców, albowiem nie wierzymy, ażebyście, pozostając Polakami, mogli być dobrej myśli i wzbudzającymi zaufanie Prusakami i cesarczykami niemieckimi. I niepodobna odmówić naczelnym władzom pruskim zasadności tej niewiary. Zaiste, wiernopoddańczymi pruskimi i wszechniemieckimi patryotami pod berłem Hohenzollernów Polacy nie staną się dopóty, póki w nich pozostanie cośkolwiek z rodu polskiego. I wyłącznie pruska i cesarsko-niemiecka państwowość, pomimo wszelkich swoich zalet, sprzeciwia się zanadto ogólnemu układowi przyrodzenia słowiańskiego, nie mówiąc już o tem, że odwieczne i dziejowe przeciwieństwo nie mogło nie pozostawić głębokich śladów i w sercach i w samopoczuciu Polaków, zabranych pod panowanie pruskie.

Żaden sumienny Polak poznański nie będzie przeczył, że podczas wojny 1870—1871 r., kiedy wszyscy Niemcy z Prusakami na czele popadli w oszołomienie ekstazy patryotycznej, przychylność społeczeństwa polskiego w Poznańskiem znajdowała się po stronie Francyi. Niechaj się dziś rozprzęgnie sojusz potrójny, niechaj skutkiem podżegań pangermańskich wybuchnie nowa wojna pomiędzy Pruso-Niemcami a monarchią habsburską, znowu olbrzymia większość Niemców będzie pragnęła zwycięstwa Prus, cała zaś inteligencya społeczeństwa polskiego w Prusiech będzie sprzyjała najzupełniej Austro-Węgrom. Za panowania cesarza Aleksandra I i za „ery“ margrabiego A. Wielopolskiego Polacy poznańscy jawnie ciążyli ku berłu rosyjskiemu.

„I tak, niedowierzanie co do „wiernoprusactwa“ i „wiernoniemiectwa“ północno-zachodniego odłamu ludności polskiej posiada faktyczne pobudki i logiczne przesłanki. Inna sprawa ze zbudowaną na tem niedowierzaniu polityką asymilacyi. Rozbudzenie się samopoczucia polskiego na Szląsku, podlegającym naciskowi germanizacyjnemu od XV stulecia; ruch narodowy pośród włościan-polskich wyznania ewangelickiego w obwodzie królewieckim i niezaprzeczony wzrost ducha polskiego w poznańskiem i Prusiech nadwiślańskich właśnie w ciągu tego ćwierćwiecza, kiedy stosowano tam bezwzględne środki niemczenia, wreszcie nie nie znaczące dotychczas próby zastąpienia Polaków przez Niemców za pomocą funduszu kolonizacyjnego — upoważniają swoją drogą do zapatrywania się sceptycznie na pomyślne z prusko-niemieckiego punktu widzenia rozstrzygnięcie zadania wytkniętego przez rząd pruski w wiadomym okólniku. Wyparcie żywiołu od zarania dziejów osiadłego na ziemi rodzinnej i dosięgającego liczbą trzech milionów głów — nie łatwa to sprawa nawet dla bardzo silnego, uporczywego, światłego i bogatego narodu. Wreszcie przykład Irlandyi świadczy, że zastąpienie w zakresie własności ziemskiej jednego plemienia przez drugie nie usuwa, lecz owszem obostrza sprawę odrębności i waśni narodowej.

„Zresztą przerobienie na inny naród starodawnego narodu, posiadającego rozwinięte piśmiennictwo, prasę i życie społeczne, czy środkami „zaczepnemi“, czy „zachęcającemi“ jest wręcz niemożliwe w tegoczesnych warunkach bytu. Zapęd taki w danym wypadku jest tembardziej niepożyteczny, że tuż obok Polaków pruskich mieszkają miliony Polaków rosyjskich i austryackich, których wynarodowienia nie zalecają teraz ani z Wiednia ani z Petersburga“.

Kronika.

Lwów 7 maja.

Z Wydziału krajowego. P. Józef Skwarczyński, dotychczas sekretarz kolei państwowych, objął z dniem 1 maja obowiązki sekretarza w biurze kolejowem Wydziału krajowego.

Obchód mickiewiczowski. Komitet obywatelski w Tłumaczu, zawiązany za staraniem radzcy sądu p. Szymonowicza, uchwalił już program uroczystości na 27, 28 i 29 b. m. W kościele tłumackim będzie wmurowaną tablica pamiątkowa.

Ślub p. doktora Leopolda Schellenberga lekarza tutejszego z panną Olgą Ammé córką p. Jana Ammé i p. Krystyny z Behrensów odbędzie się w Hamburgu dnia 14 maja b. r.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: Chcąc zebrać daty, tyczące się obarczenia uczniów nauką, upraszam Szanownych Rodziców uczniów o łaskawe i o ile możności dokładne uwiadomienie mnie drogą listowną: ile czasu dziennie potrzebują ich dzieci, uczęszczające czy to do szkół ludowych czy średnich, na przygotowanie się w domu z lekcyi zadanych w szkole. W uwiadomieniu tem należy podać szkołę i klasę, do której uczeń uczęszcza, czy jest uzdolniony czy nie, czy uczy się sam lub ma nauczyciela, jaką miał klasę w poprzedniem półroczu; a czas potrzebny na naukę w domu podać z każdego dnia osobno w okresie jednego tygodnia. Łaskawe uwiadomienia upraszam nadsyłać pod adresem: Redakcya czasopisma *Muzeum* — Lwów ulica Zielona l. 34 b. najpóźniej do 20 b. m.

Dr. Bolesław Mańkowski.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia budowniczych odbędzie się dnia 16 b. m. o 6-ej wieczorem w lokalu towarzystwa politechnicznego, rynek, l. 30.

Konkurs na posadę weterynarza powiatowego w XI randze rozpisuje Namiestnictwo z terminem do 20 maja.

Pomnik Grottgera w Krakowie. Komisya konkursowa w sprawie wzniesienia Grottgerowi pomnika w Krakowie, przyjęła projekt pomnika, nadesłany przez p. Szymanowskiego z Paryża, odrzucając projekt p. Błotnickiego. Z tego powodu grono malarzy, rzeźbiarzy i architektów krakowskich ogłosiło protest, wykazując wady projektu zatwierdzonego a zalety odrzuconego.

Próba nowo zbudowanych organów nowego systemu stożkowego, przeznaczonych dla kościoła w Berdyczowie odbędzie się 8 maja w niedzielę o godz. 5-tej po południu we fabryce organów Jana Śliwińskiego, ul. Kopernika nr. 16.

Odmówienie przysięgi. W sądzie stanisławowskim zaszedł fakt następujący: Znany i poważany katecheta tamecznego gimnazyum, ks. Dąbrowski, miał świadczyć w jakiejś sprawie przydzielonej do załatwienia sekretarzowi sądowemu, panu Mojżeszowi Seklerowi, izraelicie. Pan sekretarz kazał przynieść krucyfiks i zapalić świece, a następnie wezwał ks. Dąbrowskiego do złożenia przysięgi. Na to pan auskultant Śliwiński zwrócił uwagę sekretarza Seklera, że to jakoś nie uchodzi, aby ksiądz katolicki składał przed izraelitą przysięgę i podniósł, że właściwie księdza można uwolnić od przysięgi, albowiem jego suknia duchowna służyć może za gwarancyę, że on mówi prawdę. Pan sekretarz był jednak innego zdania i zażądał od ks. Dąbrowskiego złożenia przysięgi. Wówczas ksiądz Dąbrowski oświadczył, że przepisy kanoniczne nie pozwalają mu składania przysięgi w ręce innowiercy. Wobec tej odmowy ks. Dąbrowskiego spisano z tego zajścia protokół, sprawa poszła pod rozstrzygnięcie wyższych władz sądowych. Zdaje nam się jednak, że te wyższe władze mają bardzo jasno wytkniętą drogę postępowania, mianowicie zapobiegania temu, aby podobne kolizye między kapłanami katolickimi a sędziami izraelitami wynikały.

Tani teatr. W Warszawie otwiera p. Gutowski w teatrzyku „Bagatela“ letni teatr ludowy. Krzesło kosztować będzie 30 kopiejek, a wstęp tylko 10 kopiejek

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. Wczoraj odbyło się założenie kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza na Krakowskiem Przedmieściu. Rzecz odbyła się w zupełnej cichości. Obecnym był tylko komitet budowy. Akt łacińsko-polski, który umieszczono w kamieniu węgielnym, pisał H. Sienkiewicz.

Obiecanki kandydatów poselskich. Podczas wyborów do parlamentu francuskiego zjawia się zawsze pewna liczba kandydatów ekscentrycznych i humorystycznych. Oto np. w Nantes niejaki p. Carrier, jako prawy patryota, obiecuje wyborcom, że w parlamencie będzie się stale ubierał w trzy barwy narodowe: spodnie niebieskie, kamizelkę białą i frak czerwony; w Sens zaś p. Millet ogłasza się za „Geniusza pokoju" i obiecuje zwołać pod swem przewodnictwem kongres ciał uczonych Europy w celu ustanowienia wiecznego pokoju i... nowej religii.

† Helena z Jordanów Rozwadowskich Paygertowa, wdowa po poecie, ś. p. Adamie Paygercie, zmarła po długiej i ciężkiej chorobie nerkowej wczoraj w naszem mieście. Zmarła była córką Antoniego majora wojsk polskich z r. 1831 i Tekli z br. Czechowiczów, a wnuczką Kazimierza, pułkownika wojsk polskich z r. 1812. Urodziła się w r. 1836; w roku 1861 poślubiła ś. p. Adama Paygerta i zamieszkała z nim w jego dobrach w Sidorowie, na Podolu. Po śmierci męża, w roku 1872 przeniosła się do Lwowa dla wychowania dzieci, a następnie wnuka po swej córce, ś. p. Tekli Kuczyńskiej, małżonki dyrektora Banku zaliczkowego. S. p. Paygertowa znaną była ze swych cnót i niepospolitych zalet towarzyskich; za czasów sidorowskich dwór państwa Paygertów stał w rzędzie najgościnniejszych dworów na Podolu, a sławiona piękność dziedziczki potęgowała jego urok. Czcił też i lud ś. p. Helenę za jej prawdziwie macierzyńską opiekę, której każdej chwili udzielała potrzebującym. Sfery obywatelskie ceniły wysoko zmarłą, jako osobę pięknych i wybitnych cnót, wielkiej pobożności i gorącego patryotyzmu. Spokój jej duszy!

Pomnik Korzeniowskiego Jutro odbędzie się w Brodach uroczyste odsłonięcie pomnika Józefa Korzeniowskiego. Kto zwiedza naszą wystawę obrazów ten mógł się zapoznać z gipsowym modelem tego pomnika wykonanym przez znanego rzeźbiarza lwowskiego p. Antoniego Popiela. O ile wnosić można z modelu pomnik Korzeniowskiego będzie dziełem na prawdę bardzo pięknem. Znakomity pisarz wyobrażony jest na nim w całej figurze w postawie stojącej Ruch figury spartej lekko na jednej nodze, z drugą wysuniętą cokolwiek naprzód, jest bardzo naturalny i wdzięczny. Głowa pochylona nieco w dół ku przodowi robi wrażenie nadzwyczaj sympatyczne. Jak w całej postaci tak i w ruchu głowy jest jakiś łagodny spokój, a na twarzy jaśnieje pogoda dobrotliwego humoru. Wogóle twarz Korzeniowskiego nosi na sobie wyraźne cechy tego duchowego oblicza, które do nas wyziera z między wierszy dzieł znakomitego pisarza. Kształt czoła i czaszki przedstawia się najpiękniej, gdy nań patrzeć z profilu.

Szkoda tylko, że, jak doszło do naszej wiadomości, pomnik wykuty został w galicyjskim piaskowcu. Jest to materyał brzydki, suchy, zmieniający barwę a przedewszystkiem nietrwały. Za jakie 20 lat zginą wszystkie delikatniejsze rysy twarzy i owoc najsubtelniejszej pracy pójdzie na marne.

Loterya liczbowa. Ministerstwo skarbu wydało ciekawe sprawozdanie o loteryi liczbowej od czasu objęcia jej przez państwo, t. j od listopada 1787 r. do końca 1896 r. W tym przeszło stuletnim okresie czasu ogólna suma stawek wynosiła 1.140,841 614 zł, z tego czysty zysk wynosił 432,721.359 zł, a wygrane 629,266.134 zł., czyli że administracya kosztowała 79 milionów zł. Od r. 1891 datuje się wybitny zanik zwolenników loteryi liczbowej; w roku 1887 w całem państwie przypadało przeciętnie 94 ct. stawki na jednego mieszkańca; kwota ta systematycznie maleje, a w r. 1896 wynosi już tylko 66 ct. Z wykazu tego widać dalej, że w miesiącach letnich ludzie mniej stawiają na loteryę, niż w miesiącach zimowych, co tłómaczy się tem, iż sfery grywające w tę loteryę, tj. przeważnie zarobnicy dzienni, w zimie mają większe potrzeby, a trudniej im zarobić, próbują więc szczęścia w loteryi. Dla porównania dodajemy, że w ostatniem dziesięcioleciu, tj. od r. 1887 — 1896 największe stawki były w marcu 1890, a mianowicie 2,256.458 zł., a najmniejsze 1,121.159 zł. w lipcu 1894 r. Powiedzieliśmy powyżej, że od r. 1891, coraz zmniejsza się suma stawek. Otóż w r. 1896 kwota stawek najbardziej, bo o 59.6%, obniżyła się w Styryi, najsłabiej zaś zmalała ona na Bukowinie, bo tylko o 8.3%; co zaś do Galicyi — to kraj ten stanowi w pośród wszystkich prowincyj austryackich wyjątek, przysporzył bowiem państwu w stawkach o 4% więcej aniżeli w roku 1895.

Samobójstwo. W Besku dnia 30 z. m. nad wieczorem, wróciwszy z roboty polnej, włościanin Wojciech Suwała, po sprzeczce z żoną o rzekomo zagubione 2 złr., poszedł do stajni i tam się obwiesił na kołku od chomonta.

Ofiary. Baruch Grünwald z Parchacza złożył w naszej redakcyi przegrany zakład ze swoim dziedzicem 5 zł. na polski kościół w Berlinie.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 11, w poł. + 14 R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Z rozmyślań

Owoc zakazany dojrzewa najczęściej na słońcu nudów.

Trzeba mieć, niestety, dwadzieścia lat, aby mówić, że jedna kropla miłości może zmienić w miód cały ocean goryczy.

Nie ma tak małego miasteczka, któreby nie miało swoich wielkich ludzi.

Co nieznośniejsze: człowiek mający za wiele pokory, czy człowiek mający za wiele pychy.

Z najtajniejszych myśli każdej panny, przeglądającej się w lustrze:

„Gdybym była mężczyzną, nie ożeniłabym się z żadną inną, tylko ze mną..."

Repertuar teatru. Dziś po południu ostatnie przedstawienie w tym sezonie dla młodzieży szkolnej „Rewizor z Petersburga," wieczorem po raz 1 „Ćmy nocne," dramat w 1 akcie Leona Świeżawskiego, „Pietro Caruso" i po raz 1 „Poczciwiec," komedya w 1 akcie Kazimierza Rojana. W niedzielę popołudniu „Kaśka Karyatyda", wieczorem „Dwaj urwisze". W poniedziałek po raz 1 „Kasia," sztuka Maksa Burckhardta.

Sprawa ks. Stojałowskiego.

Sprawa ks. Stojałowskiego jest jeszcze ciągle przedmiotem żywej utarczki między dziennikami, walczącymi z obozem chrześcijańsko-socyalnym a sprzyjającymi temu obozowi. I tak: *Kuryer lwowski* wypowiedział domysł, że ks. Stojałowski nie będzie miał odwagi stanąć przed sądem i przeto procesu *Dziennikowi polskiemu* nie wytoczy. A na poparcie tego swego domysłu, przytoczył *Kuryer lwowski* tę okoliczność, że do wczoraj w protokole tutejszego sądu karnego nie zapisano wcale skargi ks. Stojałowskiego. Na ten zarzut odpowiada w dzisiejszym *Głosie Narodu* ks. Stojałowski, że wytoczył już skargę czasopismu *Naprzód*, wychodzącemu w Krakowie, za przedrukowanie artykułu *Dziennika polskiego*; nie wytoczył zaś dotąd samemu *Dziennikowi polskiemu* z dwóch powodów, raz dlatego, że czekał na list redakcyi, mający mu wyjawić nazwiska owych dwóch osób, które przedłożyły *Dziennikowi polskiemu* dowody winy ks. Stojałowskiego, a następnie dla tego, że nigdzie nie mógł w Wiedniu dostać tego numeru *Dziennika polskiego*, w którym owo oskarżenie się znajdowało.

Usprawiedliwienie to jest zupełnie racyonalne, to też nie mamy powodu wątpić w to, że rzecz się ma tak w istocie. Atoli ks. Stojałowski w liście swym oświadcza nadto, że skądinąd mu doniesiono, iż informatorem *Dziennika* jest pewien arystokrata, którego nazwisko on zna i skargę sądową wytoczy wprost przeciw temu „arystokratycznemu potwarcy". Jeżeli więc ks. Stojałowski dotrzyma słowa, spodziewać się należy wielce senzacyjnego procesu. Nadmienić musimy jeszcze, że we Lwowie głośno wymieniają nazwisko owego arystokraty, który wrzekomo miał udzielić *Dziennikowi* informacyi co do ks. Stojałowskiego. Jestto mąż poważny, lat przeszło 60 mający, który we wszystkich robotach patryotycznych brał bardzo gorliwy udział, a i dziś jeszcze podobno ma pewną styczność z żywiołami gorącymi i egzaltowanymi, stąd też może ów arystokrata wiedzieć niejedno to, czego inny śmiertelnik wiedzieć nie może.

Senzacyjną staje się sprawa ks. Stojałowskiego jeszcze z innego powodu. *Przegląd Wszechpolski* podnosi w ostatnim numerze, że on już przed dwoma laty zarzucał ks. Stojałowskiemu, że pisywał korespondencye do *Dniewnika warszawskiego*, że bywał w ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu, że przez protekcyę ambasady rosyjskiej przyjęty został do dyecezyi Antiwarskiej i t. p. — a jednak ks. Stojałowski wcale z tych zarzutów się nie oczyścił. Przypuszczamy, że ks. Stojałowski dlatego nie uczynił tego, bo nie wiedział wcale, iż taki artykuł się pojawił. Można łatwo było tego nie wiedzieć, gdyż *Przegląd Wszechpolski* wyrabiany jest przeważnie na eksport, a w Galicyi bardzo mało jest znany. Skoro jednak *Przegląd Wszechpolski* teraz powtarza te zarzuty, a inne pisma przedrukowały je, zdaje się nam, że obowiązkiem ks. Stojałowskiego jest traktować je jako nowe i wyjaśnić także tę wielce niemiłą sprawę.

Z izby sądowej.

Lwów 7 maja.

(*Życie za spadek*)

Dziś w południe zapadł wyrok w sprawie Fedka i Wasyla Kobyluchów. Sędziowie przysięgli pytanie w kierunku morderstwa co do Fedka przyjęli siedmiu głosami przeciw pięciom, a co do Wasyla sześciu głosami przeciw sześciom. Natomiast pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa potwierdzili wszystkimi głosami co do obydwóch oskarżonych.

Trybunał skazał Fedka na 9, a Wasyla na 8 lat ciężkiego więzienia. Jest to niezaprzeczenie wielki sukces obrońców wobec zbrodni tak potwornej, która na podsądnych mogła łatwo ściągnąć karę śmierci.

* * *

Czerniowce, 5 maja.

(*W obronie „proroka".*)

Odbyła się tu rozprawa karna przeciw 62 włościanom ze wsi Kamenki w pow. sereckim, oskarżonym o zbiegowisko i opór władzy. Przyczyna tego zajścia była następująca: Bukowinę nawiedzają ustawicznie jacyś prorocy, przyjaciele włościan, jasnowidzące dziewczęta, a nieraz pojawia się „arcyksiążę Rudolf". Lud słucha, co ci przybysze mówią i wierzy im na słowo. Dnia 14 czerwca r. z. przybył do Kamenki taki egzemplarz „arcyksięcia Rudolfa" i prawił zgromadzonemu dokoła niego tłumowi o swem posłannictwie, aby wypędzić żydów, znieść podatki i myta, rozdzielić dobra wielkich właścicieli chłopom i usunąć wszelkie krzywdy ludu. Do słuchających przyłączyli się dwaj żandarmi, a gdy „arcyksiążę" skończył perorę, aresztowali go. Lud się na to obruszył, wymyślał żandarmom od pijaków i tyranów i pod groźbą obicia zmusił żandarmów do uwolnienia rzekomego arcyksięcia. Żandarmi, nie mogąc sobie poradzić, ustąpili, ale zaraz też zrobili doniesienie karne, wskutek czego przed sądem stanęło wspomnianych 62 włościan. Dwudziestu z nich uwolniono, 42 zaś skazano na więzienie lub areszt od trzech dni do pięciu miesięcy.

Co do „arcyksięcia", to ten jest właściwie parobkiem ze Storożyńca, nazywa się Tymon Wasij i siedzi już od paru miesięcy w więzieniu za podbrzanie przeciw panom i żydom.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 maja.

(Z.) Wielkie giełdy europejskie: londyńska, paryska i berlińska były dziś pod alarmującem wrażeniem mowy wypowiedzianej przez lorda Salisbury'ego na zgromadzeniu ligi pierwiosnka. Salisbury omawiał w niej ogólną sytuacyę światową i rzekł, że dokonuje się wielki przewrót: słabe państwa stają się jeszcze słabszemi, a silne coraz silniejszemi. Anglicy nie powinni się łudzić tem, że dlatego, iż wewnętrzne ich stosunki są uspokojone, żadne niebezpieczeństwo im nie zagraża, przeciwnie właśnie obecnie powinni zdwoić swą czujność, gdyż dalszy bieg wypadków może doprowadzić do konfliktu narodów. Owóż Anglii nie powinna taka katastrofa zastać nieprzygotowanej. Poglądy te oparł Salisbury na rozwoju wypadków w Chinach, co dla sfer giełdowych jest wskazówką, że dla Europy większe niebezpieczeństwo nadciąga z dalekiego Wschodu niż z wojny hiszpańsko-amerykańskiej. — Na wszystkich też giełdach przeważała dziś tendencya zniżkowa. W Paryżu zamknięto 5%-wą rentę hiszpańską kursem 30$^{1}/_{16}$, ale były chwile, że płacono za nią tylko 29$^{1}/_{2}$. Właściciele tej renty stracili w przeciągu jednego roku połowę swego majątku. Na naszym targu pewne zaniepokojenie wywołało oświadczenie jeneralnego sekretarza banku austro-węgierskiego, który rzekł, że bank ten do tej pory kosztem wielkich ofiar zwalcza ażio w ten sposób, iż wypuszcza swoje stałe monety i weksle opiewające na złoto, atoli może to iść dalej tylko do pewnej granicy, to też jeżeli bank zobaczy, że tą drogą nie będzie mógł już skutecznie zwalczać ażia, będzie musiał uciec się do podwyższenia stopy procentowej. I u nas więc mieliśmy ogólną zniżkę, tylko walory kolejowe są wciąż przedmiotem bardzo ożywionej spekulacyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·50, węgierskie 383 50, Anglobanki 157·25, Uniony 297·—, Bankversiny 268·50, Länderbanki 228·75, Ludwiki 211·65, Czerniowieckie 296·—, Elbethale 262·50, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·—, austryacka złota 121·20, austr. renta wal. kor. 101 90, węgierska złota 120·80 węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·66, 20 frankówka 9·54½, marki 11·77—, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 5 maja. Pszenica na wiosnę 15 75, na maj-czerwiec 14 55 na jesień 10·70—10 72; żyto na jesień 8·40—8·45; owies na wiosnę 7·83—7·85, na jesień 6·30—6·35; kukurudza na maj-czerwiec 6·38—6·40, na lipiec-sierpień 6.44—6.46; rzepak na sierpień wrzesień 12 90—13 —.

Wiedeń 6 maja. Pszenica na wiosnę 15·85, 15·90, na maj-czerwiec 14·60—14·75, na jesień 10·73—10·83; żyto na wiosnę 10·10—10·20; owies na wiosnę 7·80—7·83, na jesień 6·30; kukurudza na maj-czerwiec 6·35—6·47, na lipiec-sierpień 6·40—6·44; rzepak na sierpień-wrzesień 12 90—13 —. Spirytus 20·60—21.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 7 maja 1898.

Na targach zagranicznych usposobienie co do zboża lepsze. Spirytus nieco słabiej.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 13·25 do 13·50, żyto gotowe 10·— do 10·50, owies obroczny 8·70 do 9 10, jęczmień pastewny 8·25 do 8 75, jęczmień browarniany 9 00 do 10·—, rzepak —·— do —·00, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·50, groch do gotowania 9 00 do 10·—, wyka 6 50 do 7·50, bobik 8·— do 8 50, hreczka 9.50 do 10 50, kukurudza nowa 6·00 do 6·75, kukurudza stara 0 00 do 0·00, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała 25·— do 40·—, koniczyna szwedzka 35·— do 70·—, tymotka 15·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·25 do 18·50, spirytus na termina 16.00 do 16·50.

§ Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 kwietnia do 6 maja 1898 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 13·60 do 13·85, żyto 10.20 do 10.25, jęczmień browarny 8·85 do 9·50, jęczmień pastewny 8 15—8·60, owies 8·90—9·20, hreczka 8·75 do 9.65, kukurudza zeszłoroczna 6 90 do 7·10, kukurudza nowa 6.75 do 6·90, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 8·25 do 10·35, groch pastewny 7·85 do 8 35, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 7·50 do 7·90, wyka 6·35 do 6 90, koniczyna czerwona 33·00 do 44·—, koniczyna biała 30·00 do 39·00, koniczyna szwedzka 48·00 do 73·00 tymotka 16·50 do 22·00, anyż rosyjski 00·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 11.75 do 12·00, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 0·00, nasienie lniane 0·0 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.—, chmiel —.—do—·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, nafta salonowa 18.50 do 19·50, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 19.65 do 19·90.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 6 maja.

Widoki na tegoroczne urodzaje, sytuacya polityczna, kombinacye co do zawieszenia ceł i pogłoski o zakazie wywozu pszenicy z Rosyi — tyle różnych czynników wpływa obecnie na konjunktury handlu zbożowego, że spekulacya, straciwszy możność oryentowania się w położeniu, uznała za najwłaściwsze działalność swoją częściowo ograniczyć. Pomimo to, w gruncie rzeczy tendencya jest stała, jednakowoż ceny zboża gotowego regulują się obecnie według tego, jaki jest stosunek podaży do chwilowych potrzeb. Ponieważ okazało się, że potrzeby są małe, na targu dzisiejszym widoczną była dążność do obniżenia ceny. Z drugiej strony jednak ze względu na małe zapasy i wysokie ceny w kraju, sprzedający nie godzili się na ustępstwa, w tych warunkach jednak do większych obrotów nie przyszło, a niewielkie partye, jakie sprzedano, płacono trochę taniej.

W handlu zbożowym panuje od kilku dni u-

Płacono: pszenicę białą 12.50—13·55, czerwoną 12.75—13·50, żółtą 12·75—13.50, żyto 10·00—10 50, jęczmień browarny 8.00—9·00, na paszę 7·75—8·50, owies 8·00—9·00; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wiosenny.

Dzień szósty 21 kwietnia. Nagroda Galavra, Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 23, biegało 10. P. A. Drehera 4 l. „Tip-Top" po Metallist od Tittle Tattle (61 kg.) 1. Bar. Z. Uechtritza 3 letni „Karpat" (52½ kg.) 2. Totalizator 14 : 5. „Nagroda rządowa"; 20.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 8, biegało 7. Hr. M. Esterhazego 4 l. „Rabenvater" po Theodore od Rape-of the-Lock 1. Hr. J. Sztaray'a 4 l. „Jason" 2. Totalizator 36 : 5.

Dzień siódmy 24-go kwietnia. „Bieg próby" (Trial-Stakes), 40 000 k. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 1400 mtr. Zapisano koni 107, biegało 7. P. M. v. Szemere'go „Makó" po Morion od Rebecca 1. P. Wienera von Welten „Maikönig" 2. Totalizator 67 : 7. „Nagroda Or-vert"; bieg sprzedaży; 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 9, biegało 6. P. Siltona 3 l. „Primula" po Primas II od Fasterling 1. P. Wooda 3 letni „Foth Park" 2. Totalizator 11 : 5. „Bieg z płotami", Handicap; nagroda 4000 k. zwycięzcy; 600 k. drugiemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 12, biegało 5. P. A. Drehera 4 l. „Rache" po Gaga od Ragyogo (70 kg.) 1. Ks. F. Auersperga 4 l. „Stuver" (72½ kg.) 1. Totalizator 11 : 5. „Nagroda Woodmana", bieg myśliwski; Handicap; 6000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 5000 mtr. Zapisano koni 12, biegało 5 Hr. M. Eszterhazego 4 l. „Eins ins Andere" po Stranzian od Viceversa (70 k.) 1. Hr. A Sternberga 5 l „Alland" (60 kg.) 2. Totalizator 16 : 5.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork 7 maja. Dotychczas nie nadeszło żadne urzędowe doniesienia o zajęciu Manilli przez Amerykanów, wszelako admirał Dewey zawiadomił podobno departament marynarski, że bombardował to miasto i że wielu jego mieszkańców zginęło, a mnóstwo domów rozsypało się w gruzy.

Senat waszyngtoński uchwalił rezolucyę, upoważniającą Mac-Kinleya do wysłania powstańcom kubańskim broni i amunicyi, tudzież do zaopatrzenia cierpiących nędzę Kubańczyków w żywność i lekarstwa.

Rozeszła się tu pogłoska, iż na pokładzie schwytanego przez Amerykanów francuskiego parowca „Lafayette", który usiłował przerwać blokadę i zawinąć do portu w Hawannie, znajdowało się wojsko hiszpańskie.

Paryż 7 kwietnia. Kompania transatlantycka, której własnością jest schwytany przez Amerykanów okręt „Lafayette", zaprzecza stanowczo doniesieniu, jakoby na pokładzie jego znajdowała się jakakolwiek kontrabanda wojenna.

Lisbona 7 maja. Rząd amerykański zaprotestował energicznie przeciw temu, iż z Portugalii wysłano żywność i amunicyę dla floty hiszpańskiej zebranej koło wysp Kapwerdyjskich, gdyż to sprzeciwia się proklamowanej przez rząd portugalski neutralności.

Keywest 7 maja. Na wziętych do niewoli okrętach handlowych hiszpańskich wykryto kradzież towarów, pieniędzy i prywatnej własności załogi. Kradzieży, albo raczej rabunku dopuścił się komisarz rządowy i zarazem deputowany Marshals, któremu powierzono nadzór nad wziętymi do niewoli statkami. Przywłaszczył on sobie nawet srebrne serwisy oficerów załogi, statek „Catalina" zrabował na sto tysięcy dolarów — i uciekł.

Nowy York 7 maja. Sześć set żydowskich emigrantów z Rosyi, tworzących kolonię New-Jersey, założoną przez Hirscha, zgłosiło się do rządu z prośbą, aby im pozwolono udać się na Kubę, jako legion ochotniczy. Mac-Kinley nie zgodził się na utworzenie osobnego żydowskiego legionu, lecz zezwolił tym ochotnikom przystąpić do oddziału, który tworzą tu komisanci handlowi i bokserzy. Na to znowu nie zgodzili się żydzi.

Dziennik *Sun* podaje, że każdy dzień wojny kosztuje Stany Zjednoczone 1.128 000 dolarów. *New-York-Herald* zapewnia, że eskadra amerykańska zaatakuje niebawem wyspy Kanaryjskie. Żywność drożeje Centnar mąki kosztuje 7 dolarów, kawa i herbata podrożała o 10 centów amerykańskich na funcie, masło 3 centy na funcie.

Rzym 7 maja. Ambasador włoski w Madrycie doniósł podobno ministeryum spraw zagranicznych, iż sytuacya wewnętrzna w Hiszpanii jest bardzo groźna. W kilku miejscach przyszło już do utarczek między zbuntowanemi tłumami a wojskiem, w kilku takich utarczkach miało wojsko doznać porażki. W niektórych prowincyach wedle zapewnienia ambasadora, duchowieństwo trzymające stronę Don Carlosa podnieca rewolucyę.

Paryż 7 maja. Wedle dzisiejszych doniesień ruch rewolucyjny w Hiszpanii rośnie. W wielu miejscowościach robotnicy wszczynają strejki, a widocznie muszą tu być w grze wpływy zagranicznych agitatorów, gdyż strejkujący mają znaczne fundusze. W Oviedo tłum mężczyzn, kobiet i dzieci przeciągał ulicami wrzeszcząc: „Chleba! Taniego chleba!" Demonstranci chcieli zmusić robotników w rządowej fabryce broni do strejkowania, ale wystąpiła przeciw nim kompania wojska i rozpędziła ich. W prowincyi Leon podpalono w kilku miejscach urzędy akcyzowe. W Kartagenie spalono dom dzierżawcy ceł. Za pojawieniem się wojska uciekli ekscedenci w góry. Z Talavera uciekli mnisi tamtejsi, nie będąc pewni życia. Oddział żandarmów eskortował ich za miasto.

Hawanna 7 maja. Amerykanie próbowali wysadzić wojsko na ląd koło Salado, ale zostali odparci

Madryt 7 maja Prywatne depesze z Hawanny donoszą, że załoga jednego amerykańskiego statku chciała wylądować koło Mariel, ale kawalerya odparła ją.

Nowy Jork 7 maja. Do dziennika *Evening-Journal* donoszą, że ową flotę hiszpańską, która wypłynęła z wybrzeży wysp kapwerdyjskich widziano niedaleko Portorico.

Waszyngton 7 maja. Sekretarz marynarki Lang oświadczył, iż nie otrzymał żadnych wiadomości z Manili.

Keywest 7 maja. Na telegraficzny rozkaz z Waszyngtonu wypuszczono na wolność schwytany parowiec francuski „Lafayette" i pozwolono mu bez przeszkody popłynąć do Hawanny.

Madryt 7 maja. Na wczorajszem posiedzeniu kortezów poseł Caffet czynił ministra marynarki odpowiedzialnym za klęskę pod Cavite. Minister marynarki odpowiedział, że jego zdaniem eskadra hiszpańska, przy należytem poparciu przez baterye portowe, była w stanie odeprzeć zwycięsko flotę amerykańską.

Minister dla kolonii przemawiał w sprawie reform na wyspach antylskich. Oświadczył, że wprawdzie co do rządów autonomicznych zaprowadzonych na Kubie rozpowszechnione jest mniemanie, jakoby autonomia tam się nie udała. Fakta jednak dowodzą, że rzecz ma się zupełnie inaczej. Wszyscy mężowie stanu oświadczają, że całą nadzieję pokładają w armii hiszpańskiej, ale przyjdzie dzień, w którym armia zażąda poparcia mężów stanu, a dzień ten nadejdzie wtedy, gdy wypędzimy najezdników z Kuby i gdy nastaną tam normalne stosunki.

Rząd amerykański nie chciał wprowadzenia autonomii na Kubie. Zaraz na początku powstania, gdy ono jeszcze obracało się w szczupłych granicach generalny konsul amerykański podżegał bunty i sprzysiężenia na wyspie i to było powodem, że ruch powstańczy ustawicznie się wzmagał. „Jeszcze w dniu 1 kwietnia b. r. — rzecze minister — wszyscy kierujący dyplomaci zapewniali nas, że Stany Zjednoczone nie dążą do wojny, ja nie bardzo dowierzałem temu i chociaż byłem wystawiony na różne oszczercze zarzuty, przyspieszałem jak mogłem przygotowania obronne. Zdaje mi się, że to powinno być dostateczną odpowiedzią na oszczerstwa, jakobym był zawsze bezwzględnym rzecznikiem pokoju i zdrajcą Ojczyzny". (Żywe oklaski).

Wiedeń 7 maja. Wszystkie dzienniki zamieszczają entuzyastyczne artykuły z powodu dzisiejszego otwarcia wystawy jubileuszowej.

Fremdenblatt pisze, że pełen zapału okrzyk, który dziś wydobędzie się z setek tysięcy piersi na cześć Cesarza, ma swe źródło w uczuciu nieskończonej wdzięczności za te obfite błogosławieństwa, które łaska cesarska w ciągu długiego szeregu lat sprowadziła na ludy Austryi. Austrya chce przez tę wystawę pokazać światu, na jak wysoki szczebel wzbiła się praca austryacka, wspierana łaską monarszą.

Neue Freie Presse pisze, że właściwym bohaterem święta wystawowego jest Cesarz, gdyż on wyswobodził siły robocze zarówno chłopa jak mieszczanina. Całe nasze życie zarówno ekonomiczne, jak socyalne, polityczne i duchowe od lat 50 złączone jest ściśle z jego imieniem, Cesarz jest i pozostanie stałym punktem środkowym wśród swarów stronniczych, na Niego z ufnością patrzą wszystkie narody.

W tym duchu piszą także inne dzienniki.

Wiedeń 7 maja. Dzisiejszy *Fremdenblatt* pisze: W obec tego, że na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa nie nadarzyła się sposobność złożenia urzędowego oświadczenia co do wypowiedzianych przez p. Iro w debacie językowej, twierdzeń o wrzekomem zachowaniu się żołnierzy podczas ekscesów w Pradze, przeto na podstawie informacyi, otrzymanych z najbardziej wiarogodnego źródła oświadczamy, iż w opowiadaniach p. Iro nie było ani słowa prawdy. (P. Iro utrzymywał, że między czeskimi a niemieckimi żołnierzami przyszło do starć z powodów narodowościowych. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 7 maja. Z powodu otwarcia wystawy jubileuszowej, całe miasto przystrojone świątecznie. Wspaniale zwłaszcza udekorowano wszystkie ulice, prowadzące od Burgu do Prateru, gdzie się znajduje wystawa. Weterani i ochotnicza straż ogniowa z całej Austryi tworzą szpaler. Wystawę otworzy Cesarz osobiście o godzinie 3 po południu.

Paryż 7 maja. *Soir* donosi, że osobisty przyjaciel Faure'a, doktor Gilbert, mieszkający w Hawrze, zażądał, aby przesłuchano go w procesie Zoli, albowiem on sam słyszał od Faure'a w r. 1895, że Dreyfusa zasądzono niewinnie. Z tego powodu *Temps* donosi, że prezydent republiki nigdy z żadnym Gilbertem nie rozmawiał o Dreyfusie.

Berlin 7 maja. Z okazyi zamknięcia parlamentu, odbył się wczoraj obiad galowy w pałacu cesarskim. Zaproszenie otrzymali wszyscy posłowie z wyjątkiem socyalistów.

Na rozkaz cesarza przybyli na ten obiad wszyscy znajdujący się w Berlinie dostojnicy wojskowi i marynarscy w ubraniu galowem. Cesarz wzniósł toast na cześć ukochanej ojczyzny niemieckiej i narodu niemieckiego i w mowie swej dziękował posłom za to, że uchwalili wznieść pomnik jego ojcu.

Londyn 7 maja. Z Bombaju donoszą, że w ubiegłym tygodniu umarło tam 263 osób na dżumę. Ogólny procent śmiertelności wynosi tam obecnie 57 na 1000.

Bruksela 7 maja. Królowej Henryce zdarzył się wczoraj przykry wypadek. Gdy jechała powozem do Laeken, woźnica nieprzezornie jechał tuż nad brzegiem stawu; naraz obsunęła się ziemia i powóz przewrócił się do wody. Rychło atoli nadbiegli ludzie i wydobyli go. Królowej nic się nie stało.

Kalkutta 7 maja. Od dwóch dni nie zachorował tu nikt na dżumę.

Medyolan 7 maja. Wczoraj były tu groźne rozruchy. Policya aresztowała pewnego robotnika rozdającego socyalistyczne manifesty. Z tego powodu zgromadzili się robotnicy tłumnie w kilku punktach miasta i rzucali kamieniami na wojsko i policyę. Następnie przypuścili robotnicy szturm do koszar policyjnych, żądając wypuszczenia aresztowanego towarzysza. Ponieważ szturmujący rzucali kamieniami, przeto dano do nich ognia. Zginął jeden robotnik i jeden policyant, a rannych jest trzech robotników i kilku policyantów.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 7 maja. T. hr. Stadnicki z żoną z Sądowej Wiszni. Bohdan Duda z Moszkowa. K. Gołębski z Szumlan. A. Wiesiołowski z Prelipcz B. Kirchner z Lincu. Dyr. V. K. Dedek z Przeworska. Dyr. B. Marik z Pragi. O. Wiktor z Załuża. K. Wender z Drezna. St. Kierski z Dobromirki. A. br. Ziemieńska z Krakowa. A. Brichta z Wiednia. R Busse z Pragi. Dr. J. Steinhardt z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 maja. K. Ludomirska z Mardrowca. Skobielska z Brodów. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. J. Habermann z Mikuliniec. D. Korkus i Z. Deuches z Wiednia. A. Bobrowanez z Drohomyśla. W. Biechoński i E. Milkowski z Gorlic.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 7 maja. Dr. Jaworski i Fr. Slęk z Krakowa. P. Wiktorowie z Zarszyna. Rotm. Rolle z Tarnowa. R Schüller, Edw. Herzberg, J. Lippa, T. Woitech, W. Sinaiberger, W. Löwy i D. Fleischer z Wiednia. D. Tobias z żoną z Rzeszowa. H. Zappe z Gorlic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294·00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat, 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.30 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98 30, 4 proc. los. w 56 lat 96.90 do 97.60

Wiedeń 7-go maja. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 359.25, węgierskie akcye kredytowe 387.00, anglobanku 158.50, bankvereiny 295 59, unionbanku 230 00, laenderbanku —·—, staatsbahny 357.75, lombardy 71.75 elbethale 262 25, akcye tytoniowe 130.25, rima 253.50, alpiny 165.90, renta majowa 102.10, renta koronowa węgierska 99.20, losy tureckie 60.70, marki 58.83, ruble 127.05

Apelacya!

Gdybym wszystkich adwokatów zapłacić [miała,
By w drugi świat wnieśli swe mądre podanie,
Sprawę mą wygrać ja będę musiała,
Ze nie kobietą obudzisz mnie Panie.

Jeśli mam żyć na innej planecie.
By użyć życia nie tak jak tym razem,
Duch mój niech żyje. ale nie w kobiecie,
Bo ta ofiara, cierpienia obrazem.

Odródź mię Panie dzikiem zwierzęciem,
Lub zimnem głazem na dnie morza,
Ale nie kobietą nie pięknem dziewczęciem,
Do prośby mej przychyli się Twoja wola [Boża

Niech będzie tygrys lew, albo hyena,
Lub mężczyzna o wąsiku czarnem,
Tylko nie Mania, Zosia i Helena,
To rajskie dzieła, lecz dla siebie marnem!

Ksenia.